

Sprawozdawczość i analiza

Z eszlotygodniowy komentarz zakończyliśmy stwierdzeniem wad naszej sprawozdawczości i ewidencji, która „jest w zbyt dużym stopniu biurokratyczna i podporządkowana formalnym, a nie analitycznym ładaniom planowania”. Podejmując temat w tym samym miejscu trzeba jednak przyznać, że w ostatnich latach nastąpiła na tym odcinku duża poprawa.

Główny Urząd Statystyczny opracowuje coraz pełniejsze materiały, przy czym czas dzielący je od badanego okresu jest coraz krótszy. Do rąk działaczy gospodarczych dostarczane są liczne zbiorcze zestawienia, będące wynikiem prac GUS, dawniej nie prowadzonych. Wiele z tych zestawień stanowi pewną pomoc w przeprowadzaniu analizy gospodarczej, dającej podstawę do podejmowania decyzji o wielkim znaczeniu dla naszej gospodarki.

Gdy jednak na podstawie materiałów GUS przystępuje się do przeprowadzenia kompleksowej analizy całej gospodarki lub nawet jej wycinków, to niemal zawsze natrafia się na luki w statystyce, które nie pozwalają na doprowadzenie jej z pełnym powodzeniem do końca. Luki te — to bądź brak niektórych danych liczbowych; bądź brak ujęcia ich w odpowiednim przekroju, bądź brak porównywalności zjawisk występujących w poszczególnych okresach, bądź niedokładność podstaw, na jakich oparte są zestawienia zbiorcze, bądź niedostateczna częstotliwość dokonywanych spisów lub szacunków.

Wszystkie te wady statystyki nie wynikają z braku umiejętności aparatu naszego centralnego organu statystycznego; ani z niechęci do wykonywania trudnych i żmudnych prac, wymagających niekiedy wprowadzenia dodatkowej sprawozdawczości. Wprost przeciwnie, aparat statystyczny wykazuje dużo dobrej woli i wiele inicjatywy. Dowodem może tu służyć chociażby zwracanie się do szeregu instytucji, mających zajmować się analizą gospodarczą, z prośbą o zgłaszanie swoich potrzeb w zakresie materiałów statystycznych, które następnie są — w miarę możliwości — dostarczane.

System ten jednakże niewiele pomaga do ustalenia prawidłowego, pełnego programu prac Głównego Urzędu Statystycznego. Co

najwyżej sprawia on, że od czasu do czasu, doraźnie, zbiera się jakieś wycinkowe materiały statystyczne, które pozwalają na opracowanie określonego fragmentu analizy gospodarczej, a tylko niewiele wnoszą do kompleksowej analizy całej gospodarki.

Trzeba sobie jasno powiedzieć, że zbieranie materiałów statystycznych nie jest celem samym w sobie, lecz musi służyć zadaniom planistycznym, których opracowanie może nastąpić tylko w oparciu o analizę gospodarczą. Potrzeby analizy wyznaczają zadania dla statystyki, która musi spełniać rolę usługową. Chodzi tu przy tym zarówno o analizę fragmentów gospodarki, i w tym zakresie są widoczne postępy, jak i o kompleksową analizę gospodarki narodowej. Aby zaś ustalić te potrzeby w tym drugim zakresie, musi istnieć instytucja, której głównym, jeśli nie jedynym, zadaniem jest prowadzenie kompleksowej analizy gospodarczej. Instytucją tą w żadnym przypadku nie może być GUS, który powołany został do wykonywania zupełnie określonych zadań. Toteż GUS nie może mieć pełnego rozoznania co do zakresu potrzebnych materiałów statystycznych. Jeśli mimo to próbuje to czynić, to siłą rzeczy w praktyce muszą wystąpić luki w zbieranych materiałach. Zadań tych nie można też ustalić metodą ankietowania wśród licznych istniejących instytucji. Jeśli bowiem czymś zajmują się wszyscy, to w praktyce nikt tym się nie zajmuje. Rezultatem ankiety bywają zwykle przypadkowe, wycinkowe zadania, których spełnienie może co najwyżej zaspokoić potrzeby bieżącej chwili. A to jest przecież nie wystarczające dla prowadzenia kompleksowej analizy gospodarczej.

W tych warunkach trudno się dziwić, że prace GUS cechuje szereg niedociągnięć. Nie znając potrzeb nie zawsze może on trafnie ustalić program swych prac; program, który by stworzył warunki zarówno dla analizy bieżącej sytuacji, jak i kształtowania proporcji rozwojowych w przyszłości.

Aby statystyka spełniła swe zadanie, musi zbierać materiały, dostosować do potrzeb, dostarczać je szybko i doprowadzić jakości i prawdziwości opracowywanych danych do możliwie najwyższego poziomu.

(Dokończenie na str. 4)

W NUMERZE:

ZDZISŁAW ROBÓTKA — Pojęcie poziomu życiowego
SANDOR BALAZSY — System premiowania na Węgrzech
EUGENIUSZ HARASIM — Pasze - główne ogniwo
WINCENTY KAWALEC — Po roku eksperymentu sadeckiego

— str. 2
— str. 3
— str. 6
— str. 8

Złoty gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARczy

ROK XIV WARSZAWA - 1 listopada 1959 R. CENA 2 Zł 44 4 4

DOBRA JAKOŚĆ to OSZCZĘDNOŚĆ

WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI

Prawdę mówiąc, plag trapi nas tyle, że trudno ustalić ich „hierarchiczną” kolejność. Zdania mogą być różne. Sądzę wszakże, że produkcja złej jakości jest plagą nr 1. Jest nią ze względu na swój długotrwały, permanentny i powszechny charakter, ze względu — jeśli można się tak wyrazić — na „werność”, z jaką nam towarzyszy przez wszystkie lata, bez różnicy, czy były to lata tłuste, chude, czy półtłuste. Jest nią, bo draży przeważnie cichcem, w kamuflażu barw, reklamy i gwarancji, często pod płaszczykiem wysokiej gatunkowości — i w skali całej gospodarki narodowej, zarówno w zakresie produkcji środków wytwarzania, jak i wytwórczości artykułów konsumpcyjnych. Nie można powiedzieć, że wszystko co produkuje nasz przemysł zasługuje na krytykę. Rozmiary tego zjawiska są jednak tak wielkie, że z pewnością stanowią problem ogólnogospodarczy.

Każde negatywne zjawisko ekonomiczne powoduje jakieś koszty, jakieś straty. Idzie nie tylko o bezpośrednie straty fabryczne (np. z powodu dostaw materiałów złej jakości),

które ostatecznie dadzą się jakoś wliczyć, jak mówi przykład wielu fabryk. Przepadają: surowiec, robocizna, czas pracy maszyn itd. Przepadają bezpowrotnie. Jak duże są te straty? Według ostrożnych szacunków (patrz Z. G. nr 40, art. pt. „Znak jakości”) roczne straty z tytułu produkcji złej jakości wynoszą 4-6 mld zł, czyli 1-2 % całego dochodu narodowego z r. 1958 lub ok. 6,5 - 9,5 % planowanego na rok bieżący funduszu płac w całym społecznym przemyśle. Daleko jednak większym i w skutkach donioślejszym zjawiskiem są straty pośrednie. Ich pierwszymi niekiedy etapami są straty ponoszone m. in. przez konsumentów, zakupujących wyroby nietrwałe, często wręcz nie odpowiadające swemu przeznaczeniu, nie mówiąc już o niskiej estetyce. Bynajmniej nie mam na myśli artykułów wybrakowanych; one w zasadzie do obrotu nie docierają. Idzie o wyroby sklasyfikowane w gatunkach, często najwyższych, których duża część nie odpowiada jednak wymogom użytkowym (pod względem składu, trwałości, wytrzymałości itp.) i należy, wbrew pieczęcie KT, do artykułów złej jakości.

Skoro na rynku lub w obrocie wewnątrz przemysłu (zaopatrzenie i kooperacja) jest duży odsetek wyrobów nietrwałych, szybko ulegających zepsuciu, zużyciu, lub o cechach uniemożliwiających dalszy przerób — to jasne, że konsekwencją takiego zjawiska, w dodatku stałego, jest wzrost popytu na wiele towarów, który byłby mniejszy, gdyby poziom ich użyteczności i trwałości był wyższy. Stąd zaś wzrost wydatków zarówno po stronie budżetów rodzinnych, jak i w dziedzinie gospodarki państwa — wzrost środków obrotowych i nawet funduszy inwestycyjnych.

W jakim stopniu produkcja wyrobów złej jakości wpływa na wielkość, tempo i kierunki inwestycji? Jakich oszczędności i zmian w kierunku inwestowania, a więc i proporcji gospodarczych, można by dokonać, gdyby zlikwidować tę plagę do minimum? W jakim stopniu „użyłoby” to naszym, bardzo zazwyczaj napiętym bilansom materiałowym oraz maszyn i urządzeń? Wydaje się, że są to tematy dla badań ekonomicznych, które, gdyby zostały podjęte, otworzyłyby nam oczy na faktyczne rozmiary tego problemu.

ROZMIARY ZŁA

O rozmiarach zła orientować się można w gruncie rzeczy w sposób fragmentaryczny. System ewidencjonowania strat z tytułu produkcji złej jakości jest niepełny i niewłaściwy. Szacunki zaś są, jak wiadomo, w ogóle niedokładne, w tym zaś przypadku — z pewnością zaniżone. Zajmijmy się więc dla przykładu jednym fragmentem zagadnienia — jakością odlewów stalowych i wyrobów hutniczych.

Ich odbiorcą są m. in. Zakłady H. Cegielski w Poznaniu. Powierzmy nieco uwagi temu przykładowi, gdyż w przedsiębiorstwie, jak w kropki wody, uwidacznia się ocean szkód. Otóż straty HCP z tytułu złej jakości dostarczanych materiałów w 1957 r. wyniosły 4,6 mln zł, w r. 1958 — ponad 8 mln zł. Są to pieniądze włożone na darmo, w robociznę, godziny nadliczbowe, przestoje. Ale przecież to nie wszystko. Robocizna, dzięki której wykryto wewnętrzne wady odlewów czy wyrobów walcowanych, jest bezpowrotnie stracona. Wskutek tego nie wyprodukowano określonej ilości maszyn, zwiększają się koszty obróbki części dobrych wchodzących do tej samej partii obróbkowej oraz części obróblonych poza normalnymi seriami dla

uzupełniania braków. Powstają ponadto dodatkowe koszty i straty wynikające z niewykonania planu i zobowiązań wobec klientów. Lecz i na tym nie koniec. Rygorystyczny 15-dniowy termin zgłaszania reklamacji i zarazem brak robót dostawców zmusza HCP do rozbudowywania aparatu technicznego odbioru dostaw. Ile więc właściwie wynosi strata HCP z powodu złej jakości dostarczanych materiałów? W każdym razie nie 8 mln zł, lecz wielokrotnie więcej. Wprawdzie dostawcy częściej wyrównali straty przedsiębiorstwu (ok. 0,5 mln zł), ale trzeba przecież zdawać sobie sprawę, że wady jakościowe powodują w skali gospodarki narodowej straty bezpowrotnie bez względu na to, gdzie powstały, bez względu na to, czy dostawca wyrówna odbiorcy poniesione straty, czy nie.

Ten jeden przykład uzmysławia nam, jak ogromne rezerwy produkcyjne dłoby podnieś. enie jakości produkcji na właściwy poziom. Można tu mówić o miliardach nawet w skali jednej czy kilku gałęzi przemysłu (np. przemysł maszynowy i hutnictwo). Trzeba bowiem brać pod uwagę nie tylko straty ewidencjonowane (np. w przemyśle maszynowym wyniosły one w r. 1957 ponad 1,3 mld zł, a to wszystko, co wynika się spod kontroli ksiąg buchalteryjnych, a stanowi czystą stratę w postaci marnotrawstwa sił wytwórczych we wszystkich ogniach procesu produkcyjnego.

NISKA JAKOŚĆ ARTYKUŁÓW KONSUMPCYJNYCH

W produkcji artykułów złej jakości przemysłowi ciężkiemu bynajmniej „nie ustępują” gałęzie wytwarzające artykuły rynkowe: przemysł lekki i spożywczy. Nie idzie tu o gatunki wyrobów, lecz o ich faktyczną jakość. Wiadomo bowiem, że w praktyce naszego przemysłu są to dwie różne rzeczy. Towary oznaczone jako pierwsze gatunek (wytwarzane, według sprawozdań w 80 - 90 % ogólnej ilości produkcji) w wielu, bardzo wielu przypadkach odznaczają się licznymi usterkami, niską trwałością, brzydota, słowem — w stosunku do ceny małą użytecznością. Dotyczy to wszystkich grup artykułów — tkanin i masowych, drogiej i luksusowych. Jakość tkanin, odzieży, bielizny, obuwia, galanterii, mebli wywołuje uzasadnione, lecz bezsilne oburzenie konsumentów. W brakorobstwie „ce-

DOKOŃCZENIE NA STR. 5

Marża instrumentem polityki handlowej

ROMAN GŁOWACKI

Jedną z przyczyn wielu naszych trudności rynkowych są ograniczone możliwości kształtowania popytu przez aparat handlu. Sztynny system marż oraz brak bardziej widocznego powiązania ich z placami personelu handlowego sprawiają, że organa polityki handlowej są pozbawione możliwości zachęcania personelu sklepowego do skupienia wysiłku na sprzedaży określonych towarów, których sprzedaż z rynkowego punktu widzenia jest pożądana. Obowiązujący więc w naszym handlu system marż i wynagradzania za pracę sprawia, że nasz aparat obrotu towarowego nie jest zdolny do rozwiązywania wielu aktualnych problemów rynkowych. Należało się przeto spodziewać, że tezy w sprawie zmiany systemu marż handlowych, które zostały ostatnio opracowane przez międzyresortowy zespół roboczy przy Państwowej Komisji Cen zagadnieniem tym poświęcą wiele uwagi.

Niestety, tak się nie stało. Najwyraźniej pominięto fakt, że marża handlowa, to przede wszystkim instrument polityki handlowej, przy pomocy którego można w efektywny sposób oddziaływać na intensywność sprzedaży poszczególnych towarów, zgodnie z zamierzeniami tej polityki. Zapomniano, ile kryje się możliwości w odpowiednim skoordynowaniu polityki marż z polityką cen.

*

Tezy słusznie postulują wprowadzenie, żeby zwiększenie zysku przedsiębiorstw handlowych odbywało się wyłącznie w drodze zwiększania rozmiarów usług handlowej i obniżki kosztów, a nie poprzez nie odpowiadające potrzebom rynkowym zmiany asortymentowe, zmierzające w kierunku sprzedaży bardziej rentownych towarów, z reguły droższych. Dla stworzenia odpowiednich warunków eliminujących ten niezdrowy stan rzeczy, tezy proponują wprowadzenie „pewnego” zróżnicowania.

Z tego dość enigmatycznego sformułowania wynika, że tezy nie zajmują zdecydowanego stanowiska wobec tak ważnego problemu, jakim jest zróżnicowanie marż.

Problem marż posiada, rzecz oczywista, cały szereg innych jeszcze aspektów organizacyjnych, finansowych itp. Są to jednak w stosunku do marży jako instrumentu polityki handlowej problemy pochodne, drugiego rzędu i nie one powinny być podstawowymi przesłankami konstrukcji systemu marż, tak jak to ma miejsce w tezach w sprawie zmiany systemu marż.

W pewnym stopniu na takim ujęciu problemu zaważył zapewne brak sformułowania definicji marży. Sprawa nie jest błahą ani nie ma też posmaku przysłowiowego otwierania otwartych drzwi. Bliższa analiza tego problemu prowadzi do wniosku, że dotychczas stosowane definicje marży posiadają z reguły charakter formalny, nie ujmują istoty tej kategorii ekonomicznej, która jako cena usług handlowych nie może być wyznaczana, jak to sugerują tezy, w oparciu o koszty i cenę towaru. Staje się ona wtedy jakimś mało efektywnym dodatkiem do ceny towaru i przez to samo pozbawia się politykę gospodarczą jednego ze skutecznych instrumentów kształtujących rynek nabywczy.

Nic też dziwnego, że w tezach sporo się mówi o konieczności zapewnienia rentowności przedsiębiorstw handlowych, o właściwym powiązaniu systemu marż z budżetami publicznymi poprzez system podatkowy, natomiast prawie zupełnie zginął z pola widzenia aspekt marży jako instrumentu kształtowania rynku.

Następny problem, to sprawa określenia stosunku marży do ceny towaru.

Wprawdzie marża, z formalnego punktu widzenia jest integralną częścią ceny towaru, ale w żadnym razie nie może ona być funkcją ceny, jak to ma miejsce w obecnym systemie marż. Przyjęcie bowiem jed-

nej marży przeciętnej w procentach dla jakiejś dużej grupy asortymentowej, w której znajdują się towary o różnych cenach nie jest niczym innym, jak właśnie sprowadzeniem marży do roli funkcji ceny. Im wyższa bowiem jest cena towaru, tym marża w wielkościach bezwzględnych kształtuje się korzystniej.

Nie oznacza to oczywiście, że o wysokości marży nie powinna w konkretnych przypadkach decydować cena towaru. Nie może to być jednak wymóg przy wyznaczaniu marży dla każdego towaru.

Skorelowanie wysokości marży, w pewnej jej części, z wysokością ceny towaru może, a nawet musi, być w pewnych przypadkach wskazane z uwagi na niekiedy większe ryzyko sprzedaży towarów droższych, wymagających większego zaangażowania środków obrotowych, dłuższej rotacji itp.

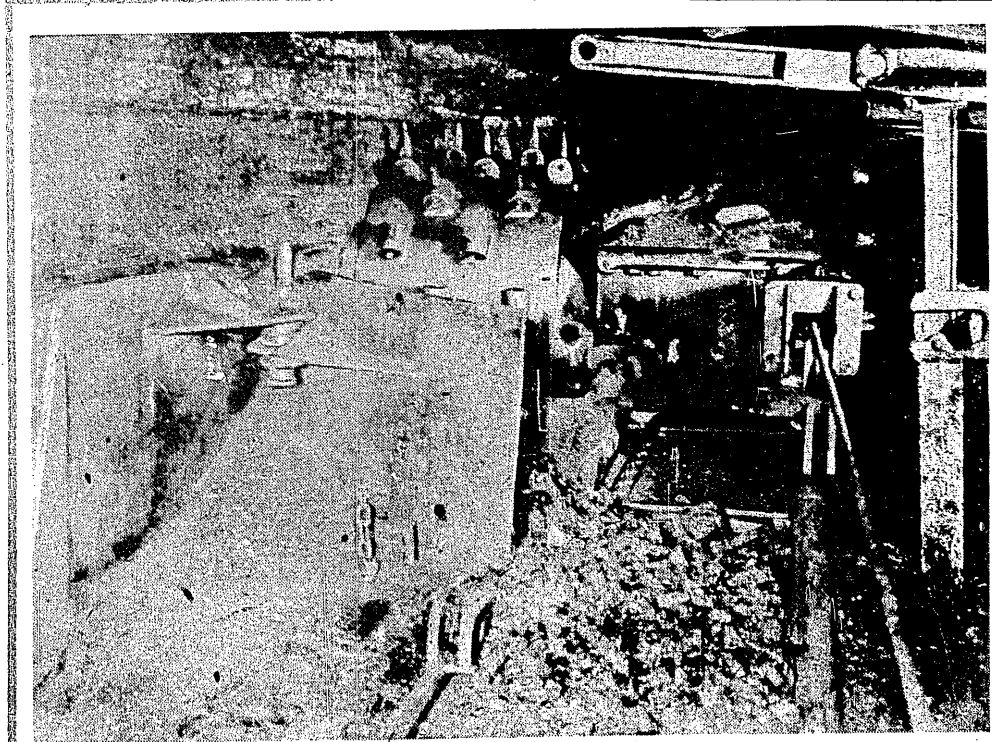
W wielu jednak przypadkach towarowi o niższej cenie powinna towarzyszyć wyższa marża. Zależać to powinno od stopnia preferencji sprzedaży danego towaru, tzn. im bardziej zależy organom polityki gospodarczej na sprzedaży danego towaru, z tych czy innych względów, tym wyższa powinna być marża na tym towarze, pomimo możliwości niskiej jego ceny.

W przeciwnym bowiem przypadku łatwo może się okazać, że obniżając ceny towarów, za zwiększeniem sprzedaży których opowiada się polityka rynkowa, zniechęcimy handel do ich rozprowadzania. Obecnie bowiem przedsiębiorstwa handlowe są zainteresowane przede wszystkim w sprzedaży droższych towarów, gdyż zapewniają one wyższe marże, a więc i wyższą rentowność oraz wyższe obroty, a więc i wyższe płace, przy mniejszym wysiłku personelu.

Przy utrzymaniu więc dotychczasowej marży na ten towar zainteresowanie handlu w jego sprzedaży się osłabi. Również przy podwyżce ceny utrzymywanie marży na niezmienionym poziomie jest w wielu przypadkach nieuzasadnione.

W przypadku zaś, gdy zależy nam na ograniczeniu sprzedaży danego towaru i w tym celu np. podwyższamy jego cenę, nie może to prowadzić do podwyżki marży. Handel bowiem przy niezmiennych kosztach sprzedaży będzie zainteresowany właśnie w zwiększeniu sprzedaży dla każdego towaru.

DOKOŃCZENIE NA STR. 4



Polski kombajn bębnowy — prototyp w próbach w kopalni Knurów.

POJĘCIE poziomu życiowego

ZDZISŁAW ROBOTKA

Zagadnienie poziomu życia szeroko mas ludności stało się bez wątpienia jednym z najbardziej dyskusyjnymi problemami w ostatnich latach.

Wszystkie dotychczasowe dyskusje na temat poziomu życia i stopy życiowej, pomimo że poruszają szeroki wachlarz problemów, nie zwracają dostatecznej uwagi na teoretyczne podstawy tego zagadnienia.

Poziom życiowy wiązany jest na ogół i nawet nie bez słuszości, z problematyką plac, zwłaszcza plac realnych. Jednakże zapomina się przy tym często o innych czynnikach występujących w tym zagadnieniu, co sprzyja powstawaniu szeregu nieporozumień i niejasności.

Potocznie za miernik poziomu życia przyjmuje się wielkość konsumowanych towarów i usług (różnej części towarów), przypadających na 1 mieszkańca, przy czym akcentuje się na ogół bardziej atrakcyjne artykuły.

Zwracanie uwagi jedynie na bardziej atrakcyjne artykuły, jak np. samochody, lodówki, pralki itp. jest szczególnie charakterystyczne dla opisów reporterskich. W ten sposób uzyskuje się rezultaty, bardzo często nie mające wiele wspólnego z rzeczywistością. Wydaje się więc celowe omówienie niektórych zagadnień określania poziomu życia i stopy życiowej.

Pojęcie poziomu życia zawiera przede wszystkim pewne niezbędne biologiczne minimum życiowe, ściśle określona ilość kalorii niezbędna do życia. Oczywiście w miarę rozwoju cywilizacji minimum to staje się coraz większe, w skład jego wchodzi pewne nowe elementy. Tym niemniej istnieje pewna stała granica, poniżej której poziom życiowy spaść nie może.

W chwili obecnej, w wielu krajach świata poziom życia kształtuje się znacznie powyżej tego biologicznego minimum.

Wszystkie porównania poziomu życiowego poszczególnych państw dokonuje się przy pomocy danych statystycznych uzupełnionych opisem. W wyniku tego otrzymujemy obraz życia ludności poszczególnych państw. Przy czym w ramach tego ogólnego obrazu wyróżnić można i porównać poziom życia poszczególnych klas i grup społecznych. Powierzchnowa obserwacja daje pewne, a czasem nawet dość przybliżone pojęcie o poziomie życia, lecz nigdy nie będzie stanowiło adekwatnego odbicia sytuacji życiowej ludności.

Przy badaniu poziomu życia wewnątrz kraju, jak i przy próbach porównywania tego zjawiska między różnymi krajami, wydawałoby się — moim zdaniem słusznie — przeprowadzić pewne rozróżnienie pomiędzy pojęciami: poziom życia i stopa życiowa. Jak dotąd pojęcia te stosowano wymiennie (patrz Mały Słownik Ekonomiczny), co jest naszym zdaniem niesłuszne. Spróbujmy dokładnie rozszyfrować powyższe pojęcia.

Poziom życia jest pojęciem szerszym, dotąd nie zdefiniowanym, w ramach którego należy uwzględnić cały szereg problemów. Aby określić poziom życiowy trzeba uwzględnić szereg elementów, które możemy podzielić na: a) czynniki porównywalne, b) czynniki względnie porównywalne.

Przy omawianiu pierwszej grupy czynników (czynniki porównywalne), wyróżnić należy przede wszystkim, a właściwie nawet wyłącznie, problem wyrażania produkowanej i konsumowanej masy towarowej w jednostkach naturalnych na głowę ludności. Jedynie poprzez wskazówki ukazujące wielkość produkcji w przeliczeniu na głowę jednego mieszkańca, możemy otrzymać ściśle i pewne dane co do poziomu dobrobytu w porównywanych krajach.

Jednakże dane te trzeba poddać analizie w celu wyciągnięcia prawidłowych wniosków. Przy analizie danych statystycznych należy brać pod uwagę takie momenty, jak spożycie różnych grup ludności, położenie geograficzne, klimat itp. Właściwie należy również pewne dane obrazujące zasoby materialne danego państwa, a więc na przykład wskaźniki ilości samochodów na 1000 mieszkańców, ilość osób przypadających na izbę mieszkaniową, ilość pism, miejsc w kinach lub teatrach, ilość lekarzy na 1000 mieszkańców itp. Są to wszystkie czynniki mierniki, które muszą być rozpatrywane w związku z bieżącą produkcją, co w sumie daje pewne pojęcie zarówno o zasobach społeczeństwa, jak i o jego dynamice rozwojowej.

Najobszerniejszą i najważniejszą grupą czynników, określających poziom życia w poszczególnych państwach, są czynniki, które możemy określić jako **względnie porównywalne**.

Wchodzi tu w grę takie elementy, jak: a) wielkość dochodu narodowego, a w szczególności wskaźnik wysokości dochodu narodowego na głowę mieszkańca, b) wysokość plac i dodatków do plac, przy czym ze względu na trudności związane z obliczeniem „przykrośli pracy” (tzn. większego lub mniejszego natężenia intensyfikacji pracy), czynnik ten pomijamy, c) poziom i struktura cen, które określają, jaką ilość towarów możemy uzyskać za daną ilość plac.

Wszystkie wyżej wymienione elementy możemy mniej lub więcej dokładnie porównać. Zachodzi pytanie dlaczego klasyfikuje się te elementy w grupie czynników tylko względnie porównywalnych? Otóż największą wadą tych czynników jest sprawa względności porównywania — jednostek pieniężnych różnych krajów; różna struktura i system cen, różne sposoby obliczania dochodu narodowego, różny stopień ingerencji państwa w dziedzinie ekonomiki, niejednakość ustawodawstwa i system społeczny itp. Względność ta powoduje, że wszelkie porównania plac i cen, porównywania wielkości dochodów mieszkańców dwóch czy więcej krajów są z natury względne i zawieszają pewien margines błędów, trudny do wyeliminowania.

Wymienimy wreszcie grupę czynników nieporównywalnych, niemniej ważnych niż dwie pierwsze grupy.

Elementem wybijającym się na plan pierwszy jest problem majątku narodowego, wytworzonego pracą wielu pokoleń. Wszelkie obliczenia są tu utrudnione, obliczyć bowiem można tylko w przybliżeniu wartość własności osobistej obywateli, gdy trzeba zacząć od podstaw. Wszelkie porównania w poziomie życia dwóch państw, nawet przy założeniu, że wskaźniki, które uwzględniliśmy poprzednio będą w obu przypadkach jednakowe, zawiodą nas, gdy stan majątkowy będzie się wydawał różny. Zawsze państwo, którego obywatele cieszyć się będą większą ilością nagromadzonych zasobów w przeszłości zdystansują ten kraj, który będzie rozpoczynał z gorszego punktu wyjściowego.

Stan ten znajduje swe odbicie w statystykach obrazujących spożycie w różnych państwach. W państwie o wysokim stopniu zagospodarowania, popyt na pewne podstawowe dobra będzie mało elastyczny, kierować się bowiem będzie przede wszystkim ku dobrom wyższego rzędu (dobra trwałe, usługi, dobra kulturowe). Odwrotnie natomiast kształtować się będzie sytuacja w kraju będącym „na dorobku”. Tutaj popyt będzie kierować się szczególnie silnie ku artykułom pierwszej potrzeby i w związku z tym elastyczność popytu będzie dość wysoka.

Następnym elementem, który należy uwzględnić, to poziom świadomości społecznej obywateli, poziom kultury mieszkańców danego kraju. Bierzmy tutaj pod uwagę nie tylko fakt uczęszczania do kina lub teatru, poziom wykształcenia, lecz również zjawiska, które wydają się być drobnymi, lecz w istocie znakomicie ułatwiają życie. Mamy tu na myśli sposób jedzenia i ubierania, sposób odnoszenia się do swoich współobywateli. Ta ogólna kultura społeczeństwa w połączeniu z wewnętrzną dyscypliną, ma również poważne znaczenie przy określaniu poziomu życia, podobnie jak ściśle ekonomiczne czynniki, mniej lub bardziej dokładnie wymierne.

Dalej do niewymiernych zjawisk określających poziom życia zaliczyć możemy: ustrój społeczno-polityczny i jego umiejętności lepszego marnowania zasobami pracy żywej i uprzedmiotowionej w celu podniesienia dobrobytu społeczeństwa, sposób organizacji sieci usług, jej gęstość, wyposażenie, asortyment towarów i ich jakość, oraz to, co możemy nazwać sposobem podania usług, czyli sprawnie, szybko i grzecznie załatwienie klienta.

Reasumując, stwierdziliśmy, że poziom życiowy jest to aktualny stan materialny danego społeczeństwa, w którym uwzględniamy poziom produkcji i spożycia, poziom organizacji społecznej i kulturalnej. Dopiero suma tych czynników może nam posłużyć jako podstawowa dla porównania poziomu życiowego dwóch lub więcej krajów.

Jest to ujęcie statyczne. Przy porównywaniu dynamicznym sposobu życia, pod uwagę należy brać dodatkowo jeszcze inne czynniki, jak np. tempo rozwoju gospodarczego. Widzimy więc, że na poziom życia składa się suma wartości materialnych i duchowych wytworzonych także w przeszłości.

Pojęcie stopy życiowej jest pojęciem wąskim, ściśle ekonomicznym, włączamy w nie tylko zagadnienie plac i cen. Pojęcie to służyć może dla porównywania bieżącej konsumpcji różnych krajów, inaczej mówiąc sily nabywczej ich ludności.

Warto teraz poświęcić kilka słów na temat wzajemnego stosunku tych dwóch rozpatrywanych pojęć. 1) Poziom życia rozwija się wraz ze wzrostem stopy życiowej, tzn. iż wzrost realnych zarobków wywołuje nie tylko wzrost popytu na dobra materialne, lecz ze wzrostem dobrobytu rozwijają się i inne czynniki określające poziom życiowy. Wydaje się być pewne, że taki mniej więcej schemat rozwoju społeczeństwa jest typowy dla społeczeństw żyjących w stanie spokoju, nie przeżywających specjalnych burz dziejowych. 2) Stopa życiowa warstwa szybkiej, aniżeli pozostałe elementy składające się na poziom życiowy. Wypadek, szybkiego wzrostu stopy życiowej, przy sta-

łówności pozostałych elementów poziomu życia obserwujemy dość często, lecz jest to zjawisko płynne, które da się chyba zaobserwować w jakimś rejonie danego kraju. Na przykład w rejonie X odkryto złoża minerałów, dzięki rozwojowi kopalnictwa następuje wzrost, i to stosunkowo szybki, stopy życiowej mieszkańców owego regionu. Jednakże inne elementy poziomu życia pozostają wzmienne. 3) Poziom życia wzrasta czasami szybko, aniżeli stopa życiowa, ten przypadek zachodzi najczęściej w momencie, gdy dokonują się w danym państwie jakiegoś zasadnicze zmiany kulturowe. Dobrym tego przykładem będzie chyba sytuacja w Polsce po II wojnie światowej, a mianowicie zjawisko tzw. rewolucji kulturalnej, jaka zaszła w Polsce po wojnie, chociaż i ona nie wszędzie wystąpiła z równą siłą.

Niedawno „Sztandar Młodych” zwrócił uwagę na sprawy turystyki zagranicznej wśród młodzieży robotniczej. Biuro Turystyki Zagranicznej przy ZMS nie może znaleźć chętnych na organizowanie przez nich wycieczki zagranicę. Reporter „Sztandaru Młodych”, który zadł sobie trud porozmawiania z kandydatami, którzy „odmówili wyjazdu”, stwierdził, że w większości przypadków są to ludzie młodzi, stosunkowo dobrze zarabiający. Jednakże krąg ich zainteresowań ogranicza się wyłącznie do spraw typowo materialnych. Przykładem o niskiej kulturze przy stosunkowo wysokich zarobkach można przytoczyć sporo.

We współczesnym społeczeństwie zauważyć można coraz bardziej zjawisko pewnej rozbieżności między możliwościami coraz szerszego korzystania z ogólnie dostępnych dóbr materialnych, a dobrami o charakterze kulturalnym. W miarę wzrostu poziomu technicznego artykuły przemysłowe i rolne występują w coraz większej obfitości, stają się one dostępne dla coraz szerszego ogółu.

Wprawdzie wzrost poziomu technicznego ludz. wydaje się być jednym z imperatywów wzrostu ogólnego wykształcenia, a co za tym idzie i poziomu życia, tym niemniej powstaje pytanie, czy tym zjawiskom będzie towarzyszyć rozszerzenie skali zainteresowań kulturalnych społeczeństwa. Problem sprowadza się do pytania: Czy nie ukazuje się typ specjalisty o wąskim profilu rozumiejącego słowo „kultura” jako zadanie stojące przed ludźmi, których on opłaca w celu zabawiania go w wolnych godzinach od pracy.

Rodzi się więc obawa, iż w miarę wzrostu ilości osób dobrze zarabiających może względnie maleć ilość osób korzystających z szerokiego wachlarza dóbr kulturalnych. Powstaje więc swoiste rodząj przeciwieństwo między stopą życiową, a poziomem życia. Jest to problem zbyt szeroki, aby go móc nawet pobieżnie omówić w ramach niniejszego artykułu, lecz warto chyba zasygnalizować jego wpływ na charakter poziomu życia społeczeństwa na określonym etapie jego rozwoju materialnego.

W świetle powyższych rozważań jasnie uwypukla się pojęcie względnej różnicy poziomów życia różnych narodów. Proszę naszą przy rozpatrywaniu tych zagadnień cechować albo zbytni optymizm, albo przesadne czarnowidztwo. Obydwa te kierunki charakteryzują się własną chwytliwym różnicą czynników określających poziom życia, uwzględniających pewne elementy, które siłą rzeczy sprowadzają całąłość problemu do jego części.

Najczęściej zbytni optymizm ma źródło we wskaźniku produkcji na głowę ludności, który rzeczywiście w niektórych przypadkach może napawać otuchą. Druga skrajność, a mianowicie zbytni pesymizm, ma miejsce wówczas, kiedy porównujemy artykuły mniej korzystne dla Polski. Jaskrawym tego przykładem może być stwierdzenie pewnego dziennikarza o porównaniu poziomu życia między Polską a Bułgarią na korzyść tej ostatniej, przeprowadzone na podstawie ceny samochodu i możliwości ich zakupu (u nas w tym czasie obowiązywała sprzedaż samochodów na talony). Porównania tej miary można czynić z najroźniejszymi krajami świata i zależe od intencji wyjdzie ono na korzyść lub niekorzyść Polski. Na świecie, jak ktoś już kiedyś powiedział, jest dość zjawisk i faktów, które mogą służyć do jednakowo słusznego udowodnienia dwóch różnych teorii.

Jeśli dwóch ludzi zarabia np. po 2 tys. zł., to mimo, że statystycznie ich stopa życiowa wydawać się będzie równa, gdy dowiemy się, że pierwszy otrzymuje tę plac już np. od 10 lat, a drugi od 3 miesięcy, ich poziom życia nie uznajmy za równy. Rozumowanie takie przeprowadzone w skali międzynarodowej, jak to już powyżej wykazano, pokazuje nam przyczyny, dla których twierdzimy, że Polska nie jest krajem zamożnym. Natomiast przy porównaniu poziomu produkcji niektórych artykułów, z osobów naturalnych — Polska nie wydaje się krajem ubogim. Wręcz przeciwnie, porównania te stawiają Polskę w rzędzie krajów uprzemysłowionych, a więc z reguły zamożnych.

*
Rozważania powyższe w założeniu swoim mają na celu ukazanie kompleksowości i wielostronności problemu. Traktowanie jakiegokolwiek zjawiska społecznego z jednego tylko punktu widzenia zuboża go i stawia w fałszywym świetle. Rozpatrywanie zagadnienia poziomu życia bądź to na płaszczyźnie wąskiego praktycznego cen kilku artykułów lub w płaszczyźnie porównań pewnych osiągnięć na polu socjalnym i kulturalnym powoduje duże zniekształcenie rzeczywistości. Zależnie od postawy pisańcego porównanie wypadła bądź zbyt różowo, bądź zbyt czarno.

ORZECZNICTWO

WAŻNOŚĆ UPWAŻNIENIA DO ODBIORU TOWARU

Zakłady B. pobrały od Powiatowego Związku Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w A. kwotę 50.065,85 zł tytułem należności za zamówione i dostarczone kafele według faktury z dnia 8 kwietnia 1957 r. W sierpniu 1957 r. Powiatowy Związek Gminnych Spółdzielni zażądał zwrotu powyższej sumy, twierdząc, że kafele nie otrzymał.

Gdy Zakłady B. nie zaspokoili pretensji Powiatowego Związku, Związek ten wystąpił przeciwko Zakładom na drogę postępowania arbitrażowego wywołując, iż upoważnienie do odbioru kafele zostało podpisane przez pracownika do tego nieupoważnionego, zamiast przez dwóch członków zarządu i że pozowane Zakłady bezpodstawnie wydały towar osobie wymienionej w tym upoważnieniu.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa zasądziła na rzecz PZGS dochodzoną sumę, natomiast Główna Komisja Arbitrażowa rozpatrując sprawę na skutek odwołania strony pozwanej, zmieniła orzeczenie OKA i powództwo w całości oddaliła.

Od orzeczenia GKA zażądała rewizji nadzwyczajną Centrala Rolnicza Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpatrując sprawę ponownie, orzeczeniem z dnia 24 marca 1959 r. nr RN-12/59 rewizję nadzwyczajną CRS oddaliła, zajmując następujące stanowisko prawne:

W myśl pkt 2 okólnika Przewodniczącego PKPG nr 3 z dnia 15 czerwca 1955 r. w sprawie upoważnień do odbioru towaru (Biuletyn PKPG nr 15, poz. 50) dostawca nie jest obowiązany do badania, czy upoważnienie do odbioru towaru zostało podpisane przez osobę uprawnioną, jeżeli okoliczność, że upoważnienie pochodzi od odbiorcy, nie budzi wątpliwości.

Niepodpisanie upoważnienia do odbioru towaru przez dwóch członków zarządu spółdzielni nie dyskwalifikuje samo przez się tego upoważnienia, jako dokumentu stanowiącego podstawę do wydania towaru, zwłaszcza gdy osoba, która pod-

pisala upoważnienie dysponowała odpowiednimi blankietami i pieczęcią Działu Handlowego, a ponadto, gdy wydanie towaru na podstawie upoważnienia podpisanego przez tę samą osobę miało już miejsce uprzednio i nie było przez odbiorcę kwestionowane.

W uzasadnieniu swego orzeczenia GKA zaznaczyła m.in.:

„Praktyka obrotu gospodarczego, która znalazła wyraz w okólniku Przewodniczącego PKPG nr 3 z dnia 15 czerwca 1955 r. w sprawie upoważnień do odbioru towaru (Biuletyn PKPG nr 15, poz. 50) dopuszcza wystawianie upoważnień nie tylko przez osoby uprawnione do zaciągania zobowiązań imieniem odbiorcy, ale i przez pracownika uprawnionego przez te osoby do wystawiania takich upoważnień, zaś powołany w rewizji przepis § 31 ogólnych warunków dostawy w obrocie krajowym stanowi, iż upoważnienie do odbioru towaru winno być sporządzone na blankiecie odbiorcy i podpisane przez osobę uprawnioną pod pieczęcią odbiorcy, przy czym brak jest podstaw do przyjęcia, aby osobą „uprawnioną” w rozumieniu tego przepisu mogła być jedynie osoba uprawniona ustawowo lub statutowo do reprezentowania odbiorcy w szerokim tego słowa znaczeniu. Nadto ustawa o spółdzielniach z dnia 29 października 1920 r. (jednolity tekst: Dz. U. z 1950 r. Nr 25, poz. 232) w art. 40 zawiera przepis, iż zarząd spółdzielni może ustanowić pełnomocników do dokonywania czynności pewnego rodzaju. (...) Należy zaś zauważyć, iż — w myśl p. 2 ww. okólnika Przewodniczącego PKPG nr 3 z dnia 15 czerwca 1955 r. — dostawca nie jest obowiązany do badania, czy upoważnienie do odbioru towaru zostało podpisane przez osobę uprawnioną, jeżeli okoliczność, że upoważnienie pochodzi od odbiorcy, nie budzi wątpliwości. W danym przypadku pozwany dostawca, ze względów wyżej wskazanych, nie miał podstaw do powątpiewania w pochodzenie przedstawionego mu upoważnienia od strony powodowej”.

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

PRAWO DO WYNAGRODZENIA ZA GODZINY NADLICZBOWE PRACOWNIKÓW NA KIEROWNICZYCH I INNYCH SAMODZIELNYCH STANOWISKACH PRACY

Art. 16a ustawy z 18.XII.1919 r. o czasie pracy w przemyśle i handlu dodany przez ustawę z 1 lipca 1958 r. (Dz. U. Nr 44, poz. 219) określił, w jakich przypadkach pracownikom zajmującym kierownicze i inne samodzielne stanowiska pracy służy prawo do oddzielnego wynagrodzenia za pracę wykonywaną poza normalnymi godzinami pracy.

Mianowicie prawo to nie służy w ogóle kierownikom zakładów pracy i ich stałym zastępcom. Innym zaś pracownikom na stanowiskach kierowniczych i samodzielnych oddzielne wynagrodzenie za pracę nadliczbową służy tylko wówczas, a to, gdy pracę nadliczbową wykonywali na polecenie zwierzchnika w niedzielę i święta, i w zamian za to nie otrzymali innego dnia wolnego od pracy lub gdy wykonali bądź wykonują pracę nie należącą do zakresu ich funkcji poza normalnymi godzinami pracy.

Równocześnie art. 16a ustalił, że „kierownice i inne samodzielne stanowiska pracy”, przy których zajmowaniu prawo do oddzielnego wynagrodzenia za godziny nadliczbowe jest ograniczone w sposób wyżej podany, określają układy zbiorowe pracy albo przepisy normujące prace — na podstawie tych czy innych wydaných przez Radę Ministrów w porozumieniu z Centralną Radą Związków Zawodowych.

W tym celu te ustaliła ostatnio Rada Ministrów uchwałą nr 394 z dnia 17 września 1959 r. (Monitor Polski Nr 84, poz. 444). W myśl tej uchwały do kategorii pracowników na stanowiskach kierowniczych mogą być przez układy zbiorowe pracy lub przez przepisy placowe zaliczeni — ze skutkami

wyżej wskazanymi — pracownicy umysłowi, którym powierzono stałe kierowanie zakładem pracy lub komórką organizacyjną w zakładzie pracy albo pracą innego określonego zespołu pracowników oraz ich stały zastępcy przewidziani w strukturze organizacyjnej zakładu pracy. Na równi z pracownikami na stanowiskach kierowniczych traktuje się majstrów (mistrzów) i starszych majstrów (starszych mistrzów), a także pracowników równorzędnych oraz magazynierów i starszych magazynierów — bądź to w zakresie przyjmowania i zdawania pracy, bądź ew. bez tego nawet ograniczenia. Pracownik, któremu na czas nieobecności pracownika kierowniczego powierzono jego zastępstwo, powinien być uważany za pracownika na stanowisku kierowniczym po upływie 3 miesięcy pełnienia zastępstwa. Do kategorii pracowników na stanowiskach samodzielnych zaliczają pracowników umysłowych: a) zajmujących stanowiska określone jako samodzielne stanowiska pracy w strukturze organizacyjnej zakładu pracy, bądź b) którzy w związku z rodzajem wykonywanej pracy przez znaczną część pracy przebywają poza zakładem pracy bez możliwości ścisłej kontroli ich pracy.

Tylko te kategorie pracowników, jeżeli zostaną wymienione w układach zbiorowych pracy lub w przepisach placowych, wydanych w porozumieniu ze związkami zawodowymi, mają prawo do oddzielnego wynagrodzenia za godziny nadliczbowe, ograniczone w sposób wyżej wskazany. Wszyscy inni pracownicy objęci ustawą z dn. 18.XII.1919 r. nadal posiadają prawo do oddzielnego wynagrodzenia za pracę nadliczbową zgodnie z przepisami dotychczasowymi.

BRANŻOWE WARUNKI DOSTAW WARZYW I OWOCÓW ŚWIEŻYCH, ZIEMNIAKÓW WCZESNYCH, OGÓRKÓW KWASZONYCH I KAPUSTY KWASZONEJ

Zarządzenie Ministra Handlu Wewnętrznego z dnia 2 października 1959 r. ustaliło branżowe warunki dostaw warzyw i owoców świeżych, ziemniaków wczesnych oraz ogórków kwaszonych i kapusty kwaszonej (Monitor Polski Nr 86, poz. 450).

Branżowe warunki regulują m. in. następujące sprawy: zgłaszanie o-

fert, zawieranie umów, określanie ilości, sposobu i miejsca dostawy, ustalanie cen, terminy dostawy, opakovanie, obowiązki stron przy wykonywaniu umowy, odbiór towaru i zgłaszanie reklamacji, rozliczenia, terminy i sposób zapłaty, wreszcie skutki niewykonania umowy i odszkodowanie z tego tytułu.

WSPÓŁPRACA RESORTÓW PRZEMYSŁU CIĘŻKIEGO I GOSPODARKI KOMUNALNEJ W ZAKRESIE SPRAW DOTYCZĄCYCH GAZOWNICTWA

Wspólne zarządzenie Ministrów Przemysłu Ciężkiego i Gospodarki Komunalnej z dnia 29 sierpnia 1959 roku (Monitor Polski Nr 84, poz. 447) ustaliło szczegółowe zasady współpracy obu powyższych resortów oraz jednostek im podległych przy ustalaniu perspektywicznych

planów gazyfikacji kraju oraz realizacji tych planów, przy wzajemnym udzieleniu potrzebnych materiałów i pomocy kadrowej itp.

Opracował

JOZEF ZIELIŃSKI

Wykonanie planu produkcji przemysłowej w Związku Radzieckim za trzy kwartały br.

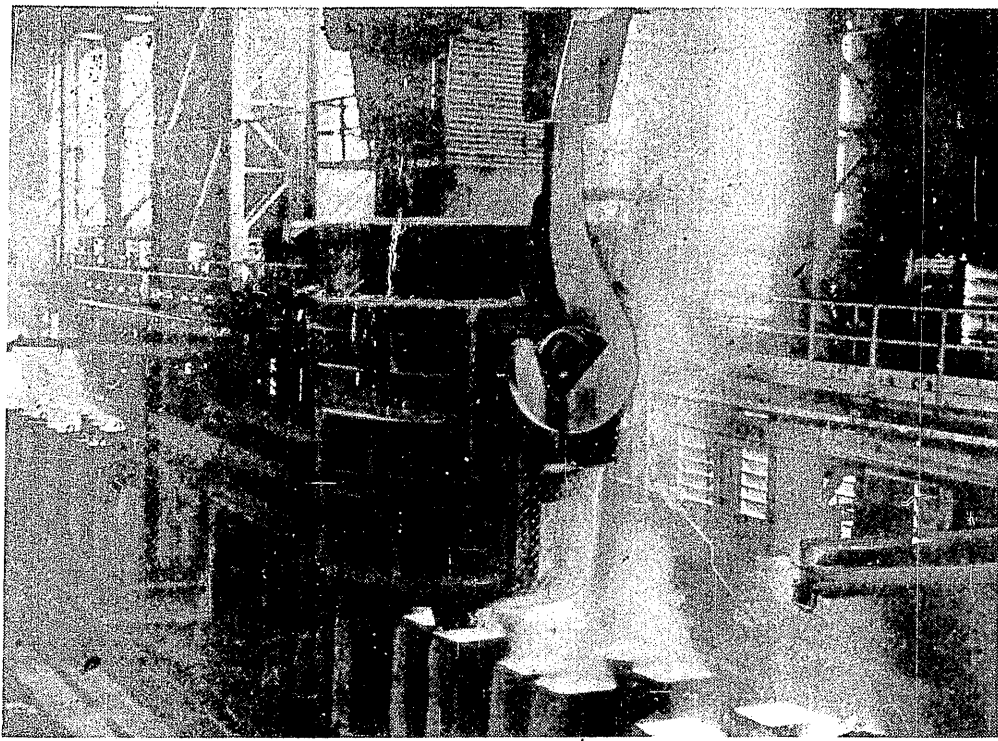
Centralny Urząd Statystyczny przy Radzie Ministrów ZSRR opublikował ostatnio wyniki wykonania planu na 9 miesięcy 1959 r. Produkcja przemysłowa w okresie tym wzrosła w całości w porównaniu z analogicznym okresem ub. roku o 12%. Wzrost produkcji globalnej w poszczególnych dziedzinach przemysłu (w stosunku do analogicznego okresu ub. roku) przedstawia się następująco:

Hutnictwo żelaza i metali kolorowych	109
Produkcja paliw i energii	109
Budowa maszyn i obróbka metali	115
Przemysł chemiczny i gumowy	110
Przemysł materiałów budowlanych	123
Przemysł drzewny i papierowy	109
Przemysł lekki	106
Przemysł spożywczy	113

Najwyższe wskaźniki wzrostu w porównaniu z rokiem 1958 osiągnęły w następujących dziedzinach: wyroby walcowane — 114, nalia — 114, gaz — 124, urządzenia chemiczne — 120, dźwigi elektryczne — 114, kombinaty szklane — 175, parowozy — 143, elektryczność — 121, cement — 117, konstrukcje żelazobetonowe — 123, motocykle i motowozy — 125, telewizory — 120, lodówki — 120, meble — 126, cukier — 116, mięso — 127, masło — 113, tuszace roślinne — 140, mleko i przetwory — 120.

Plan przewidziany na 9 miesięcy został przekroczony we wszystkich podstawowych wyrobach przemysłowych, a także w produkcji towarów szerokiej konsumpcji (tłaniny, obuwie, dobra długotrwałego użytku, mięso, masło, mydło itd.).

Wydajność pracy wzrosła w stosunku do roku 1958 o 6%. U



two mieszkaniowe. I tak, np. Huta „Małapanew” przeznaczająca na budownictwo mieszkaniowe 34,2 proc. funduszu zakładowego, Huta „Nowotko” 31,9 proc., H. „Dzierżyński” — 29,1 proc., Huta „Łabędy” — 30,8 proc., Huta „Baildon” — 41,4 proc. Wartość bezwzględna dodatkowych sum przeznaczonych na budownictwo mieszkaniowe z funduszu zakładowego wynosiła ponad 10 mln złotych.

Znaczne kwoty pieniężne przeznaczyli również hutnicy na inwestycje socjalne i budowę Szkół Tysiąclecia. Na przykład w Hucie „Bierut” na inwestycje socjalne przeznaczono 700 tys. zł., w Hucie „Florian” 480 tys. zł., H. „Nowotko” 420 tys. zł., H. „Małapanew” 739,6 tys. zł. itd. Na budowę szkół tysiąclecia H. „Lenina” przeznaczyła z funduszu zakładowego 1 milion zł., H. „Florian” 488,5 tys. zł. i inne w granicach od 10 do 450 tys. zł., nie licząc opodatkowania załóg na ten cel.

W sumie sami tylko hutnicy, nie licząc innych przedsiębiorstw podległych Zjednoczeniu Hutnictwa Żelaza i Stali, przeznaczali na budownictwo mieszkaniowe i inwestycje specjalne ponad 70 mln zł., a na szkoły tysiąclecia ponad 2 mln zł. Łącznie stanowi to blisko 30 proc. wygospodarowanego funduszu zakładowego.

Zachodzące zmiany w podziale funduszu zakładowego świadczą o wzrastającej dojrzałości społecznej Samorządów Robotniczych i załóg

Powszechna inwentaryzacja

Brak pełnej ewidencji wszystkich składników majątku narodowego, na który przede wszystkim składają się środki trwałe przedsiębiorstw gospodarczych, jest przyczyną szeregu perturbacji w gospodarce narodowej. Utrudnia sporządzanie bilansów parku maszynowego, a tym samym przeszkadza w prawidłowym wykonywaniu czynności rozdzielnictwa maszyn i urządzeń. Uniemożliwia przeprowadzanie prawidłowej kalkulacji kosztów własnych produkcji, gdyż ważny ich składnik — amortyzacja środków produkcji — opiera się przeważnie na wadliwych ich wycenach. Z mankamentem tym wiąże się poza tym trudność w określaniu opłacalności transakcji eksportowych. Dalszą konsekwencją tego stanu są nieprawidłowości w ustalaniu wielkości dochodu narodowego oraz jego podziału. Nie bez znaczenia jest także powstanie na skutek takiego stanu warunków sprzyjających różnym machinacjom ze środków trwałymi na szkodę przedsiębiorstw.

Dopiero uchwała Rady Ministrów z dnia 5 stycznia r. zarządziła przeprowadzenie powszechnej inwentaryzacji, ustalając jej termin na 31 grudnia r. Inwentaryzacja objęta będą wszystkie środki trwałe, należące do przedsiębiorstw państwowych i spółdzielczych, pracujących na zasadach rozrachunku gospodarczego. Od obowiązku tego są natomiast zwolnione wszystkie urzędy państwowe, utrzymujące się z budżetu oraz oczywiście osoby prywatne.

Według szacunku inwentaryzacja zasięgiem swym obejmie 40 tys. przedsiębiorstw, a w nich około 20 milionów obiektów inwentaryzacyjnych. Zakończenie wszystkich prac związanych z inwentaryzacją przewidziane jest na dzień 31 maja 1960 r. Wielkość zadań związanych z tą pracą powoduje, że inwentaryzacją zajmować się będzie w przedsiębiorstwach, radach narodowych i innych jednostkach nadrzędnych około 300 tys. osób.

Zadanie nie jest łatwe, a przy tym bardzo pracochłonne. Komisja rządowa zajmująca się tym problemem wykonała wszystkie potrzebne prace przygotowawcze, pozostaje więc obecnie tylko przystąpienie do samej realizacji, której powodzenie zależeć będzie od obowiązkowości i poczucia obywatelskiego wykonawców, rekrutujących się z pracowników przedsiębiorstw.

Rozwiązanie tego problemu narażało wiele trudności, zwłaszcza że wojna i okupacja zniszczyły istniejącą dokumentację, a tam gdzie ona istniała występowały przeszkody w jej właściwym zastosowaniu ze względu na konieczność przeliczenia wyceny środków trwałych z najróżniejszych walut.

Niemniej jednak już od 1951 roku czyniono wysiłki, aby umożliwić przeprowadzenie powszechnej inwentaryzacji, która stanowiłaby podstawę do stwierdzenia wielkości majątku narodowego oraz opraco-

Jak hutnicy podzieliли FUNDUSZ ZAKŁADOWY

LESZEK BORCZ — JÓZEF WIĘCEK

Przedsiębiorstwa podległe jednemu z największych w kraju — Zjednoczeniu Hutnictwa Żelaza i Stali wygospodarowały w roku 1958 fundusz zakładowy w wysokości ponad 280 mln złotych. Z tego na same tylko huty przypada kwota ponad 240 mln złotych.

Około 165 mln złotych otrzymały w 1959 r. w formie wypłat gotówkowych pracownicy tego zjednoczenia, co stanowi 4,3 proc. funduszu plac czyli mniej więcej połowę jednomiesięcznych zarobków.

Fundusz zakładowy w poszczególnych hutach wykazuje dość znaczne zróżnicowanie w zależności od wyników całorocznej pracy. Biorąc pod uwagę średnią dla wszystkich hut, fundusz zakładowy w r. 1958 utrzymał się w tych samych granicach co w roku poprzednim.

Dwoma krańcowymi hutami o najniższym i najwyższym funduszu zakładowym są: Huta „Zabrze” i Huta „Baildon”. W pierwszej fundusz zakładowy wynosił 2,9 proc., a w drugiej 20,6 proc. osobowego funduszu plac. Średni wskaźnik dla wszystkich hut podległych Zjednoczeniu wynosi 7,3 proc. funduszu plac.

Od najniższego w Hucie „Zabrze” — 1,5 proc. funduszu plac do najwyższego w Hucie „Baildon” 8,5 proc.

Jeśli porównamy wypłaty gotówkowe za rok 1958 z rokiem poprzednim, to zauważymy bardzo wyraźny ich spadek. Jest on widoczny, bez

względu na to, czy fundusz zakładowy w r. 1958 był wyższy czy też niższy w porównaniu z rokiem 1957.

Wzrost dla przykładu Huty „Łabędy”, która mając w 1958 r. fundusz zakładowy tylko o 0,1 proc. niższy, zmniejszyła wypłaty gotówkowe o 2,6 proc. funduszu plac.

Podobnie Huta „Pokój” i szereg innych.

Trudno na podstawie danych z jednego roku i z jednej gałęzi przemysłu wyciągnąć szersze wnioski, ale wydaje się, że stopniowo zmienia się dotychczasowy charakter funduszu zakładowego jako budźca zainteresowania materialnego. Zmiany te przejawiają się z jednej strony w stopniowym zmniejszaniu wypłat z funduszu zakładowego na potrzeby indywidualne pracowników przy jednoczesnym wzroście wypłat na potrzeby zbiorowe całej załogi.

Nie należy sądzić, że zmiany te spowodowane zostały wyłącznie u-

stawą o funduszu zakładowym, w wyniku której przedsiębiorstwa zobowiązane są przeznaczyć 25 proc. funduszu zakładowego na budownictwo mieszkaniowe.

W praktyce wszystkie huty obowiązek ten spełniły. A wiele z nich z własnej inicjatywy przeznaczyło jeszcze większe sumy na budownic-

hutniczych. Hutnicy własnymi siłami chcą przyczynić się w poważnym stopniu do poprawy trudnej sytuacji mieszkaniowej na Śląsku, pomagając w ten sposób wydatnie Państwu w jego wysiłkach czynionych w tym kierunku. Inicjatywa ta jest w zupełności godna naśladowania i poparcia.

Przedsiębiorstwa	Stosunek fund. zakł. do fund. plac w %		Wypłaty got. s. fund. zakł. stanowią % funduszu plac		Wypłaty got. s. fund. zakł. średnia na 1 zatrudnionego	
	1957	1958	1957	1958	1957	1958
Średnia dla hut	7,3	7,3	4,3	4,3	995	2,118
Huta „Baildon”	13,8	20,6	8,5	8,5	1024	892
Huta „Pokój”	4,9	4,6	4,2	3,2	998	968
Huta „Kościusko”	6,3	3,5	4,1	1,7	1293	810
Huta „Bierut”	7,8	4,5	5,6	3,2	1256	729
Huta „Łabędy”	6,3	6,2	5,5	2,9	1304	530
Huta „Florian”	6,5	4,6	5,5	2,0	695	614
Huta „Zawiercie”	3,6	4,1	3,0	2,4		

System premiowania na WĘGRZECH

SANDOR BALAZSY

Podobnie jak w innych krajach socjalistycznych system premiowania również na Węgrzech przez długi czas odgrywał rolę bodźca do przekraczania planów. Dawało to w efekcie poważne wyniki. Jednakże system ten był siłą działającą również w odwrotnym kierunku, siłą, która wywoływała możliwie niskie ustalanie nienapiętych planów. Po zdaniu sobie sprawy z tego podwójnego działania systemu premiowania podjęto próbę takiej jego zmiany, by stał się bodźcem do ustalania realnych, mobilizujących planów.

Jak wykazały badania teoretyczne, jako rozwiązanie można było przyjąć jedynie oddzielenie od planu podstawy, służącej do obliczania premii. Nie oznacza to oczywiście w żadnym wypadku oderwania systemu premiowania od wykonania planu, bo przecież system ten jest ostatnio jednym z najważniejszych bodźców i jako taki musi bezwzględnie odgrywać decydującą rolę w jego wykonywaniu. Jeśli nawet przedsiębiorstwa nie będą premiowane w oparciu o wykonanie planu, lecz w oparciu o przyjęty za podstawę postęp — warunki premiowania muszą być tak ustalone w narodowych planach gospodarczych, by pobudzały do mobilizującego, zgodnego z głównymi założeniami planu narodowego, planowania w zakładzie. Jak wiadomo, podobny tok rozumowania leży u podstaw zasady opracowanej przez radzieckiego ekonomistę Libermana, znanej jako zasada „stałych normatywów”.

Zasada ta została na Węgrzech zastosowana w odniesieniu do premiowania, praktycznie rzecz biorąc, po raz pierwszy w przemyśle maszynowym. Od początku 1958 r. podstawą premiowania w przedsiębiorstwach podległych Ministerstwu Hutnictwa i Budowy Maszyn jest wzrost wy-

branego wskaźnika w odniesieniu do danego poziomu wyjściowego. Jako wskaźnik do premiowania wybiera się na ogół najprzystępniejszy do tego celu wskaźnik rentowności, a mianowicie — wysokość zysku lub poziom kosztów własnych. Przedsiębiorstwa otrzymują przed opracowaniem planów zakładowych: 1) wyjściową wysokość wskaźnika, który jest podstawą premiowania; 2) wielkość premii, jaką otrzyma przedsiębiorstwo za każdy procent przekroczenia poziomu wyjściowego (np. poziom wyjściowy przedstawia się następująco: 4% zysku; za każdy dalszy procent zysku przedsiębiorstwo otrzymuje 100 tysięcy forintów).

Pełną jednak kwotę 100 tys. forintów przedsiębiorstwo otrzymuje jedynie za zaplanowany procent wzrostu wskaźnika zysku. Natomiast każdy ponadplanowy procent zysku premiowany jest kwotą o 10% do 50% niższą. Jeśli np. wysokość zysku ponadplanowego osiągnęła 0,4—0,9%, to za ponadplanowe przekroczenie wskaźnika zysku wypłaca się 90% kwoty premii, przy 1—1,5% — 70%; jeśli przekroczenie jest jeszcze wyższe, wtedy premia wynosi 50% kwoty premii. Zaplanowany wzrost zysku (w porównaniu do poziomu wyjściowego) jest premiowany znacznie wyżej niż zysk ponadplanowy. Przedstawia to poglądowo poniższa tabela:

Zysk w %	Premia w tys. for.	
	Przy poziomie wyjściowym 4%	Przy planowanym zysku — 11%
5	100	100
6	200	200
7	300	300
8	400	400
8,4	440	440
8,9	485	485
9,5	527	550
10	552	600
11	602	700

Za wzrost w stosunku do poziomu wyjściowego przedsiębiorstwo otrzymuje premie również wtedy, gdy nie wykona planu przyrostu zysku. W tym jednak przypadku odlicza się pewną część (najwyżej 30%) premii, która przypadłaby do zapłaty, za niewykonaną część przyrostu zysku. Jeśli np. przedsiębiorstwo osiągnie tylko 7% zysku, zamiast zaplanowanych 8%, wtedy kwota, którą należałoby wypłacić zgodnie z powyżej podaną tabelą za 7% (300 tys. forintów) zostaje zmniejszona o 30 tys. forintów [(400—300)·0,3]. Przypadająca więc do wypłaty premia wyniesie 270 tys. forintów.

Warunki premiowania ustala się na ogół na okres jednego roku. W poszczególnych kwartałach dopuszczalne są zaliczki na poczet funduszu rocznego.

Czy oznacza to, że zostały całkowicie wyeliminowane targi i spory, jakie dawniej dość często występowały między przedsiębiorstwem i organami kierującymi? Obecnie spory o planowe wskaźniki wydatnie zmniejszyły się ilościowo; przedsiębiorstwa wciąż nawet często ciekawie boje o wyższe zadania planowe. Głównym jednak przedmiotem tych rozmów nie są już przede wszystkim wskaźniki planu, lecz podstawa obliczeniowa (stałe normatywy).

Poza funduszem premiowym, zagwarantowanym za przekroczenie wybranych wskaźników, przedsiębiorstwa otrzymują stały fundusz, zupełnie niezależnie od wyników pracy przedsiębiorstwa. Fundusz ten z reguły wynosi 40—50% najwyższej dopuszczalnej do wypłaty kwoty premiiowej za wzrost wybranych wskaźników. Na ten stały fundusz premiiowy kierownik zakładu może zawsze liczyć, tym samym więc ma pewną możliwość premiowania nawet wtedy, gdy sprawy w przedsiębiorstwie układają się jak najgorzej.

W obliczu trudności może to być znaczną pomocą.

Jak wspomniano powyżej, premie przeznaczone do wypłaty są ograniczone. Jednakże również kwoty uzyskane ponad określone granice nie przypadają dla przedsiębiorstwa, można je bowiem przenieść na następny okres.

Jeśli idzie o ustalenie zasad premiowania w obrębie przedsiębiorstwa, kierownik zakładu ma pełną swobodę. W większości przypadków większą część funduszu premiowego wypłaca się za wykonanie tak zwanych zadań, które ustala się w oparciu o główne wytyczne planu.

Na podstawie dotychczasowych doświadczeń można już wysnuć wniosek, że przedstawiony tu system premiowania wykazał w sposób przekonujący swoją skuteczność. Tak np. działaniu tego systemu należy przypisać fakt, że przedsiębiorstwa podległe Ministerstwu Hutnictwa i Budowy Maszyn w planach na 1958 r. dobrowolnie zaplanowały poziom kosztów o 0,7% niższy, niż to było konieczne dla wykonania przez Ministerstwo zadań planu gospodarczego. Dawniej podobne fakty nie miały miejsca.

Niedawno rozwinęła się w literaturze fachowej dyskusja nad omawianym systemem premiowym. Z dyskusji tej przytoczmy interesującą uwagę krytyczną: twierdzą, iż jest psychologicznym błędem stosowanie metody, według której ministerstwo różnicuje kwoty wypłacane za planowany lub ponadplanowy wzrost wskaźnika, nie przyznając dodatków, lecz przez obciążenie. Merytorycznie rzecz biorąc (tzn. jeśli idzie o globalną kwotę, którą można wypłacić oraz bodźce) nie ma wprawdzie różnicy między tymi dwiema metodami. Psychologicznie jednak jest korzystniej, jeżeli zakład otrzymuje dodatek ponad składiną należ-

Prawda o wynagrodzeniu biegłych-księgowych

Czytelnik Adam Golus z Poznania zwrócił uwagę na nieścisłość zawartą w artykule Stefana Frenkela „Biegły księgowy i jego społeczna rola” (ZG nr 30-59). Stwierdzono tam m. in. mianowicie, że księgowi, wpisani na państwową listę biegłych księgowych otrzymywać będą niezależnie od swego normalnego uposażenia comiesięczne wynagrodzenie w wysokości 1000 zł za gotowość wykonywania na żądanie odpowiednich władz rewizji finansowo-księgowych.

W rzeczywistości jednakże sprawa przedstawia się zgoła inaczej. Autor artykułu z przyczyn od siebie i redakcji niezależnych popełnił błąd (ten sam błąd popełniły zresztą również inne organy prasowe). § 44 punkt 1 uchwały Rady Ministrów z 30.6.1959 r. (Monitor Polski nr 58-59) głosi, co następuje: „Ustanawia się wynagrodzenie funkcyjne w wysokości 1000 zł miesięcznie dla dyplomowanych biegłych księgowych wpisanych na państwową listę, wypłacane w okresie wykonywania przez nich funkcji rewidenta lub kierującego pracą zespołu rewidentów w resortach i prezydiach rad narodowych. Decyzję o przyznaniu wynagrodzenia podejmuje ministrowie (prezydium rad narodowych) we właściwym trybie”.

Zgodnie z dodatkowo uzyskanymi informacjami wynagrodzenie takie może być wypłacane biegłym-księgowym dopiero po złożeniu przez nich egzaminu dyplomowego, i tylko wtedy gdy wykonują oni funkcje rewidentów. Do czasu złożenia egzaminu wykonujący te funkcje księgowi mogą otrzymać dodatkowe wynagrodzenie w wysokości 500 zł miesięcznie. Ministerstwo Finansów szacuje, że spośród 5000 księgowych, mających być obecnie wpisanych na listę państwową, około 10% powierzone zostanie zadanie dokonywania rewizji finansowo-księgowych i tylko oni będą otrzymywać dodatkowe ustawowe wynagrodzenie.

REDAKCJA

na sumę (za zaplanowaną część osiągniętego wzrostu), zamiast potrącania z kwoty, która przypada za osiągnięcie wzrostu (gdy część przyrostu była nieplanowana). Nie można nie docenić tej różnicy psychologicznej, i nowe zarządzenie w sprawie premiowania zostało już w tym sensie zrehabilitowane.

Powyżej omówione metody premiowania stosowane są w przedsiębiorstwach Ministerstwa Hutnictwa i Budowy Maszyn. W innych gałęziach istnieją inne systemy. Istnieje jednak wspólna cecha wszystkich tych systemów. Jest nią fakt, że obecnie przedsiębiorstwo otrzymuje centralnie jedynie globalną wielkość funduszu premiowego, podczas gdy uprzednio zarówno krąg osób premiowanych, jak i nawet wysokość kwot, jakie można wypłacić poszczególnym kategoriom pracowników, były regulowane centralnie.

Ministerstwo Przemysłu Lekkiego oddaje do bezwarunkowej dyspozycji kierowników przedsiębiorstw dwie trzecie całego funduszu premiowego. Wypłacenie pozostałej jednej trzeciej zależy od wykonania różnorodnych zadań. Kierownik przedsiębiorstwa, naczelny inżynier i główny księgowy otrzymują premie z tej właśnie pozostałej części, co prowadzi do tego, że w przedsiębiorstwie również ta część funduszu premiowego, która jest przyznawana bezwarunkowo, zostaje zużyta dla wykonania zadań planowych.

Fundusz premiowy w przemyśle

lekkiem wynosi przeciętnie 7% funduszu plac personelu technicznego. Ponieważ jednak nie wszyscy pracownicy techniczni otrzymują premie, wysokość premii na jednego premiowanego wynosi mniej więcej 10% uposażenia.*

Również w innych gałęziach przemysłu istnieje tendencja do stworzenia z systemu premiowego bodźca podnoszenia rentowności, jednakże z uwzględnieniem specyfiki danej gałęzi produkcji przemysłowej. Na przykład w energetyce przedmiotem premiowania jest praca bez przerw w dostawie energii oraz obniżka kosztów własnych; w przemyśle lekkim bierze się również czasem pod uwagę zadania ilościowe. Z uwagi na fakt, że z początkiem 1958 r. wystąpiły braki towarów konfekcyjnych, przedsiębiorstwa musiały szybko zwiększyć produkcję w tej dziedzinie. Ilościowe zadania jako podstawa premiowania zalecane są wszakże obecnie przede wszystkim w górnictwie węgla.

* Stosunek ten wynosił uprzednio 27—28%. Przy okazji jednak regulacji plac w 1957 r. znaczna część funduszu premiowego została włączona do placu podstawowego, aby zmniejszyć tzw. ruchącą część placu na korzyść części nieruchomości.

Marża instrumentem polityki...

OW

Dobra jakość – to oszczędność

DO KONCZENIE ZE STR. 1

luje" zwłaszcza przemyśle spożywczym. Na pierwszym miejscu należy tu postawić przemysł owocowo-warzywny, gdzie kontrola wykrywa bardzo duże odsetki wyrobów fałszywanych, oraz przemysł mięsny. Ten ostatni bezkarnie rączy nas od lat kielbasami wodnistymi, przetłuszczonymi, przesolenymi, niedowędzonymi, niedosuszonymi. Dla tego przemysłu kwestia jakości wydaje się nie odgrywać żadnej roli. Byle „lonża” się zgadzała, Zresztą, w nieco mniejszym stopniu, dotyczy to i innych gałęzi wytwarzających artykuły konsumpcyjne.

Można by cytować ogromną ilość przykładów braków jakości, lecz wobec ogólnej znajomości tego zjawiska wydaje się to zbędne. Warto chyba jednak przytoczyć opinie specjalistów w sprawach jakości w MHW, którzy niedawno orzekli, iż gdyby rygorystycznie dokonywać odbioru jakościowego artykułów rynkowych, to 35 – 40% wyrobów należałoby przekazywać do niższych gatunków, lub w ogóle wycofać z obrotu. Na tym więc zakończył się rejestr braków jakości. Bardziej interesujące są bowiem przyczyny tych zjawisk. Jakże to antygodnie działają? Jakimi prawidłami działającymi bodźcami je zastanę?

TECHNOLOGIA A ODPOWIEDZIALNOŚĆ

Wiadomo, że produkt złej jakości powstaje przede wszystkim w wyniku nieprawidłowego procesu technologicznego. Jest to prawda ogólna i jako w pewnym sensie pewnik nie podlega właściwej dyskusji. Sek jednak w tym, dlaczego stosuje się (i to w skali tak masowej) złą technologię? Odpowiedzi są co do tego różne.

Złe zaopatrzenie, zbyt małe zapasy produkcyjne, to główna przyczyna – twierdzą w przemyśle lekkim. Gdy zaopatrzenie jest prawie „na styk”, gdy surowce przychodzą w różnych gatunkach, gdy obowiązujące normatywy zapasów nie pozwalają na niezbędne odciążenie się i stabilizację surowca nawet najpóźniejszego oraz uniemożliwiają stosowanie jednorodnych mieszanek (uśrednianie), gdy wciąż trzeba zmieniać proces technologiczny i ustawiać na nowo maszyny – końcowy produkt nie może być dobrej jakości.

Odbiorcy natomiast, przede wszystkim handel (m. in. Biuro do spraw jakości MHW), są zdania, że działa tu szereg przyczyn. Wśród których niski stopień odpowiedzialności fabryk za jakość produkcji, słabość aparatu handlowego, tolerancyjne normy jakościowe, i często zacięcie techniczne fabryk – należy uznać za najważniejsze.

Różne punkty widzenia na tę sprawę dostawcy i odbiorcy, to rzecz naturalna. Wydaje się jednak, że wyżej wymieniono nie wszystkie przyczyny i, że nie są one zasadnicze. Wróćmy do sprawy jakości wyrobów hutniczych i odlewów stalowych.

Rzecz charakterystyczna, że szczególne w tym zakresie nasilenie produkcji złej jakości datuje się od końca 1957 r. Przyczyna tego jest prosta. Otóż w listopadzie roku 1957 ukaż się dekret (Monitor Polski nr 91 poz. 540), który zwalnia dostawcę wyrobów hutniczych od placu i za szkody poniesione przez odbiorcę z powodu ukrytych wad dostarczonego materiału. Jest zobowiązany jedynie do jego wymiany lub naprawy, ale

np. robocizna włożona przez odbiorcę, do jakiej wada nie wystąpiła na jaw, i inne koszty obciążają tylko odbiorcę. Mało tego, że istniejący deficyt wyrobów hutniczych i odlewów stalowych wzmacnia monopolistyczną pozycję wszystkich producentów tej gałęzi, co do których odbiorca nie ma żadnych możliwości wyboru. A tu jeszcze dodatkowo, w trybie ustawowym, zwalnia się ich od odpowiedzialności za jakość produkcji.

Czy ta sytuacja jest typowa dla innych gałęzi przemysłu? W gruncie rzeczy – tak. Podobnie to po kolei nie tylko na jednakowych skutkach – złej jakości produkcji. Jeżeli pominiemy owe dziwne brzozywe warunki dostaw wyrobów hutniczych, które gdzie indziej nie obowiązują, wszędzie stwierdzimy istnienie podobnych antygodów. Sprowadzają się one koniec końców do jednego generalnego czynnika: zależności, niekiedy absolutnej, odbiorcy od dostawcy, który może w praktyce dyktować warunki. A więc – rynek sprzedawcy. Wbrew zapowiedziom i pozorom, „centralna figura” na rynku jest wciąż jeszcze producent. Jest nim m. in. dlatego, że pracuje właściwie w izolacji od jego potrzeb i bodźców i że podaż w zakresie wielu asortymentów jest wciąż niedostateczna w stosunku do popytu.

Przykładem pozytywnego rozwiązania może być obecna sytuacja w produkcji odlewów żeliwnych. Do niedawna narzekano na nie tak samo, jak dziś na stalowe, lecz z chwilą doprowadzenia mocy produkcyjnych odlewni żeliwa do poziomu potrzeb, a nawet ponad potrzeby, jakość tych wyrobów poprawiła się bardzo znacznie. Odbiorcy są teraz „głórą”, mogą bowiem faktycznie wybierać sobie dostawcę. Nie wydaje się, aby ten dział był jakąś oazą pod względem zaopatrzenia materiałowego, wyposażenia technicznego, kadru itp. W warunkach dostatecznej podaży rynek faktycznie tu oddziałuje na produkcję – oto sedno rzeczy.

ZNACZENIE WZROSTU PODAŻY

Jak więc doprowadzić do rynku nabywcę? Co trzeba przedsięwziąć, aby odbiorca uzyskał należną mu uprzywilejowaną pozycję wobec dostawcy?

Pierwszy wniosek powinien zmierzać w kierunku wzrostu podaży w tych gałęziach produkcji, które nie zaspokajają dziś potrzeb ilościowych rynku, czy odbiorców przemysłowych. Lub odwrotnie: dostosowania w innych dziedzinach popytu do rozmiarów aktualnej podaży. W pierwszym przypadku propozycja sprzeczna z tym, co szybszej rozbudowy mocy produkcyjnych takich przedsięwzięcia, jak przemyśle lekkim i spożywczym, które od lat są niedostatecznie planowane. W drugim idzie o zrewidowanie planów produkcyjnych tych gałęzi i przedsiębiorstw, które mają napięte w stosunku do możliwości dostawców plany zaopatrzenia materiałowego. Mamy tu na myśli m. in. odbiorców wyrobów hutniczych i odlewów stalowych.

Uchwały III Plenum KC PZPR zalecają rozwój produkcji przemysłu pracującego na potrzeby rynku, w celu przezwyciężenia obecnych trudności. Chodzi więc m. in. o warunki, w których producent musi zacząć się liczyć z konsumentem, mającym również możliwość dokonywania wyboru i wpływania w ten sposób na przemysł m. in. w

kierunku polepszenia jakości wyrobów. Ten sam cel – wzmocnienie pozycji odbiorcy wobec dostawcy – miałyby również dostosowanie możliwości przetwórczych różnych gałęzi i przedsiębiorstw przemysłowych do bilansów materiałowych. Należałoby tu założyć istnienie pewnych rezerw bilansowych, które w konsekwencji umożliwiłyby rytmiczne, prawidłowe dostawy surowców i półfabrykatów. W takiej sytuacji odbiorca miałby przynajmniej w jakimś stopniu możliwość wyboru między dostawcami tych materiałów.

Z drugiej strony rozważenia domaga się sama kwestia zaopatrzenia materiałowego i normatywnych zapasów. Tak np. w przemyśle lekkim wyszła ona zaledwie połowę stanu racjonalnego i to w globalnym ujęciu; w poszczególnych asortymentach jest o wiele gorzej. Z uwagi na nierytmiczność (czasem niemierną) zaopatrzenia i potrzeby technologicznej, wymagającej m. in. stosowania jednorodnych mieszanek z rozmaitych surowców – istnieje potrzeba ekonomicznej i technologicznej usprawnienia zwiększenia normatywnych zapasów. Idzie tu nie tylko o racjonalną produkcję z punktu widzenia jej jakości, lecz o realizację ogólnych zasad racjonalnego, ekonomicznego gospodarowania, w czym zbyt niskie zapasy stanowią trudność nie lada.

Nasuwają się tu pewien wniosek natury ogólnej. Zarówno propozycja w sprawie rozbudowy potencjału produkcyjnego pewnych działów, jak i uzdrowienie gospodarki materiałowej w sensie przede wszystkim wzrostu zapasów w przedsiębiorstwach – stawiają na porządku dziennym problem rezerw w gospodarce. Rezerw zarówno w mocach produkcyjnych, jak i rezerw materiałowych zaopatrzeniowych.

ŁĄCZNOŚĆ Z RYNKIEM

Po tym wszystkim, co wyżej powiedziano, stwierdzamy jednak wypadki, iż zrównoważenie podaży z popytem nie stanowi jeszcze rozwiązania problemu, który nas w tej chwili interesuje. Są działy, np. przemysł odzieżowy i inne, które mają dostateczną moc produkcyjną, lecz potrzeb rynku pod względem jakości, estetyki itd. nie zaspokajają. Sam wzrost podaży nie jest w stanie obalić barier, oddzielających producenta od wpływu rynku, od sygnałów stamtąd płynących, uczynić owego producenta elastycznym i podporządkowanym potrzebom odbiorców.

Przedsiębiorstwa przemysłu lekkiego dysponują z pewnością większą samodzielnością i „wrażliwością” na sygnały rynkowe niż przed laty (np. w zakresie planowania asortymentowego) lecz obowiązujące metody planowania i dyktowane wskaźniki w zakresie produkcji globalnej, funduszu płac, akumulacji, zatrudnienia itp. w praktyce niwelują tę samodzielność i łączność z rynkiem w dużym stopniu, mimo że fabryki pracują na zamówienia handlu. Rzecz idzie kaskadowo – od góry w dół. Od wykonania wskaźników planowych, przede wszystkim wartości produkcji globalnej i akumulacji, zależą płace i premie w fabryce. Jeśli chodzi o jakość to rolę gra tu tzw. gatunkowość, a tę zawsze można „podegnąć”, aby uzyskać wyższą cenę w fakturze. Świadectwem tego są m. in. kontrole wyrywkowe rozmaitych organów, które w wszystkich przypadkach do 50% wyrobów przedstawionych jako I gatunek, muszą przekwalifikować na II lub III gatunek. Ale te kontrole nie obejmują całości produkcji. Handel zaś ani nie ma możliwości zbadania całości dostaw, ani nie jest tym tak bardzo zainteresowany, bo jego aparat jest przeciętnie także premlowany od wartości sprze-

daty, a każda reklamacja zmniejsza obroty. A konsument? Ten na ogół musi brać to co jest.

Dalszy więc wniosek powinien iść w kierunku takich zmian w metodach planowania i zarządzania, aby przedsiębiorstwa bardziej związały z rynkiem, wyczuły je na sygnały stamtąd płynące, dać im możliwość właściwego na te sygnały reagowania. Istnieje potrzeba równocześnie, w miarę wzrostu podaży, realizowania postępu w metodach planowania i zarządzania. Wydaje się, że ilość dyrektywnych wskaźników należy wydatnie ograniczyć, na rzecz wskaźników bardziej syntetycznych (np. akumulacji i lub wzrostu produkcji: czystej), lecz nielicznych. Rzecz polega na tym, aby nie naruszać służącej w szczególności gospodarce zasady centralnego, ogólnego kierownictwa, poddać poszczególne gałęzi i przedsiębiorstwa większej kontroli i rzeczywistemu wpływowi odbiorców, oraz powiększyć odpowiedzialność dostawców wobec odbiorców. Nie trzeba było naturalnie rozdyktować nad tym, że zreformowania w tym kierunku wymagają także warunki branżowych dostaw (np. wyrobów hutniczych), które dotychczas stawiają dostawców w sytuacji uprzywilejowanej pod każdym względem.

Im szerszy będzie zasięg takich stosunków między dostawcą i odbiorcą, z tym większą siłą ujawnią się ich wszystkie pozytywne skutki gospodarcze. M. in. możliwość poczynienia oszczędności na inwestycjach w szerokim tego słowa znaczeniu, a to dzięki wzrostowi ich efektywności. Rezultatem bowiem powszechnego podniesienia jakości produkcji, trwałości i użyteczności wyrobów, będzie likwidacja marnotrawstwa materiałowego, robocizny i urządzeń. Wówczas każda złotówka inwestycyjna będzie dawała większy niż ongiś przyrost produkcji, ilość więc środków przeznaczonych na te cele będzie można ograniczyć.

*

Powyższe wnioski postulują siłą rzeczy pewien program. A program, jak każde tego rodzaju przedsięwzięcie, kosztuje. Pytanie tylko, czy będą to koszty opłacalne. Np. dzięki realnej możliwości wyboru ze strony konsumenta lub odbiorcy przemysłowego, część wyrobów uchodzących za gorze lub istotnie gorze, może zostać w ogóle niesprzedana. Tak, lecz dysponujemy tu m. in. takimi instrumentami, jak np. wyprzedaż po obniżonych cenach. Doświadczeni handlowcy twierdzą, że sprzedać można wszystko – potrzebne są tylko: odpowiednia cena i reklama. Z tego rodzaju kosztami, jak i z kosztami z tytułu utrzymania rezerw produkcyjnych – trzeba się niezapewne liczyć. Nie ulega jednak najmniejszej wątpliwości, że będą to koszty (nie mówiąc już o lepszym zaspokojeniu potrzeb społecznych i gospodarczych i przyszytych oszczędnościach inwestycyjnych) wielokrotnie niższe, niż miliardowe straty, jakie rokrocznie ponosimy wskutek produkcji złej jakości. Likwidacja marnotrawstwa sił wytwórczych z natury rzeczy nie może być nieopłacalna, bez względu na to, ile za to początkowo zapłacimy.

WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI

Polska w Międzynarodowym Porozumieniu Cukrowniczym

W związku z ratyfikowaniem niedawno przez Polskę Międzynarodowego Porozumienia Cukrowniczego z r. 1958 należałoby w kilku słowach przypomnieć jego historię.

Porozumienie to stanowi kontynuację porozumienia z r. 1953 uzupełnionego protokołem z r. 1956. Porozumienie z r. 1953 w którym uczestniczyli spośród krajów socjalistycznych

nych Polską, Związek Radziecki, Czechosłowacja oraz Węgry, pomimo dużej niedoskonałości przyczyniło się niewątpliwie do stabilizacji rynku w ubiegłym okresie. Jak wiadomo światowy rynek cukru charakteryzuje się dość znacznymi i częstymi zmianami koniunkturalnymi. Świadczy o tym poniższe zestawienie cen cukru (w centach za 1 funt) za lata 1945 – 1959:

1945	1947	1949	1951	1953	1955	1957	1959 (w marcu)
3,10	4,96	4,15	5,70	3,41	3,24	5,17	3,05

Pod względem sformułowań porozumienia z r. 1958 niewiele się różni od porozumienia z r. 1953. Zasadnicza różnica między nimi polega na tym, iż porozumienie z r. 1958 ma charakter bardziej powszechny. Udział w eksporcie światowym cukru krajów uczestniczących w porozumieniu z r. 1953 wynosił w latach 1950–1953 około 89%. Natomiast w r. 1957 udział w eksporcie światowym krajów uczestników obecnego porozumienia wyniósł już 97%. Do zmiany tej przyczyniło się przede wszystkim przystąpienie Brazylii i Peru.

Jakie znaczenie ma dla Polski uczestnictwo w porozumieniu cukrowniczym. Jak wiadomo, Polska jest tradycyjnym eksporterem cukru. A jej udział w wywozie na tzw. wolny rynek stawia ją na trzecim miejscu wśród krajów europejskich, a na drugim spośród krajów socjalistycznych. Eksport cukru z Polski wyniósł w ubiegłym roku 206,7 tys. ton co niewątpliwie oznaczało poważny dopływ dewiz dla potrzeb naszego handlu zagranicznego. Nie należy się więc dziwić, że kraj nasz jest zainteresowany w utrzymaniu stałych rynków zbytu oraz w utrzymaniu cen cukru na opłacalnym poziomie. Zważywszy, iż przeciętnie 60% naszego eksportu cukru odbierane jest przez kraje uczestniczące w porozumieniu cukrowniczym, staje się jasnym znaczenie udziału w nim Polski. Główną korzyścią jest fakt posiadania przez Polskę podstawowego kontyngentu eksportowego wynoszącego 220 tys. ton oraz priorytetu w wysokości 25 tys. ton w przypadku redystrybucji kontyngentów nie wykorzystanych przez innych uczestników porozumienia. Przewiduje się, że przy uwzględnieniu wzrostu produkcji i konsumpcji w ciągu najbliższych lat, nasze możliwości eksportowe przekroczą w/w ilości. Tak więc fakt posiadania przez Polskę wystarczającego kontyngentu eksportowego z jednej strony, zaś realizacja postanowień porozumienia wynikających ze zobowiązań krajów importujących z drugiej strony, dają nam maksymalne możliwości sprzedaży posiadanych nadwyżek cukru. Odpada więc konieczność sprzedaży cukru po cenach niższych od cen oferowanych przez inne kraje.

Korzyści ekonomiczne wynikające z uczestnictwa w porozumieniu są szczególnie ważne dla Polski w obecnej sytuacji. Przyczyną nam kontyngent nie obejmuje naszego eksportu na chłonnny rynek Związku Radzieckiego. Taki stan rzeczy praktycznie zapewnia nam więc znacznie większe możliwości eksportowe. Obok wyżej scharakteryzowanych korzyści ekonomicznych, nasz udział w porozumieniu cukrowniczym jest również świadectwem dążności krajów socjalistycznych do zacieśnienia współpracy gospodarczej z krajami kapitalistycznymi i służą rozwojowi wzajemnych stosunków handlowych, przy poszanowaniu odrębności ustrojowej oraz zaniechaniu przez kraje kapitalistyczne dyskryminacji w stosunku do krajów naszego obozu. Przystępując do porozumienia z r. 1953, kraje socjalistyczne mając na uwadze planowy charakter ich gospodarki, zastrzegły sobie, że nie będą stosowane w stosunku do nich te wszystkie artykuły porozumienia, które dotyczą ograniczeń produkcji oraz utrzymania określonych zapasów cukru. W ten sposób kraje socjalistyczne zabezpieczyły się przed ujawnianymi wpływami, jakie mogłyby na ich gospodarkę wywierać ewentualne ograniczenia wynikające z realizacji odrębnych postanowień porozumienia. Zastrzeżenia te zostały w obecnym porozumieniu usunkowione przez specjalny artykuł umowy, dający nam automatycznie prawo do ich dalszego podtrzymywania.

Dalszą korzyścią dla Polski było podwyższenie jej priorytetu z 15 tys. ton do 25 tys. ton. Niekorzystne do pewnego stopnia są natomiast dla nas nowe postanowienia porozumienia dotyczące wcześniejszego zgłaszania deficytów, które są o tyle ważne, że gdy któreś z państw nie wykorzysta swego kontyngentu eksportowego bez uprzedniego powiadomienia rady w określonym terminie, obniża się jego kontyngent w następnym roku. Otóż nie jest to wygodne dla eksporterów produkujących cukier z buraków cukrowych z uwagi na znaczne wahania w wynikach kampanii, których nie da się przewidzieć wiodną, kiedy przypada zasadniczy termin zgłaszania deficytów. Obecny układ sił w porozumieniu cukrowniczym nie pozwala krajom socjalistycznym wywierać istotnego wpływu na jego politykę. Należy jednak przypuszczać, że stały wzrost produkcji cukru w krajach socjalistycznych zmieni ich rolę w światowym przemyśle cukrowniczym.

JÓZEF KRZEMIEŃ



Mimo chodem

Byt określa świadomość

Trudno na ogół udomowić, że o ocenie poszczególnych zjawisk gospodarczych decyduje subiektywny sąd autora zwanego z wasko pojętym jego interesem osobistym. Oceniający zawsze stara się znaleźć jak najwięcej argumentów, mających wszelkie cechy obiektywności. Co się jednak może stać, gdy autor jakiegoś eseju zmienia nagłe poglądy i interes zawodowy skłania go do radykalnej zmiany stanowiska? Jeszcze w okresie V-VII 1959 roku pewien działacz gospodarczy podówczas dyrektor naczelny Zakładów Przemysłu Ociekającego im. Próżnika, w wywiadach udzielanych prasie wielokrotnie podkreślał pasywny charakter spółdzielczości pracy. Oceniał ją jako gniazdo pasywności i nudy. Jego zdaniem np. „Nadmiar produkcji w pewnych asortymentach wynika z braku koordynacji oraz żywiołowego i niekontrolowanego rozwoju spółdzielczości pracy, dublującej naszą, tzn. państwową produkcję i stwarzającej niepotrzebny chaos na rynku” (vide „Dziennik Łódzki” z dn. 6.V.1959 r. i z dnia 17.VI.1959 r.). Po upływie niecałych dwóch miesięcy ten sam działacz gospodarczy diametralnie zmienił sąd o spółdzielczości. W opini na temat artykułu „Drobiazgi” rzecz nie drobna” (Dziennik Łódzki z 26.VIII.1959 r.) podkreśla szczególną doniosłość współpracy handlu własnego z tymi drobnymi producentami, którzy najlepiej przeleciały znają rynek. Spółdzielczość z elementu wnoszącego żywiołowość i niezorganizację stała się obok przemysłu drobnego czynnikiem pozytywnym wpływającym na pełniejsze zaspokojenie rynku. Wnten jest tym razem handel, który nie potrafi nawiązać właściwej współpracy. Pomiędzy 17.VI.59 a 26.VIII.1959 (ważne są tutaj daty) dyrektor ów przestał być działaczem ZPO im. Dra Próżnika i został dyrektorem Zjednoczenia Przemysłu Terenowego w Łodzi. Zastanawiając, czy zmiana opinii na temat drobnych form wytwórczości jest rezultatem przełomu w praktyce czy też świadomości. A – swoją drogą – ciekawie, która z kolejnych dawanych przez siebie ocen zastosował owó działacz, gdyby został dyrektorem Handlu.

MIS

Akcja socjalna?

W Zakładach Przemysłu Pończosznego imienia Jurczaka w Łodzi zaplanowano w tym roku na rozwój kulturalno – oświatowy 30 tysięcy złotych, ponad 10 proc. ogólnych dochodów z rądy zakładowej. Suma ta przeznaczona została na: 1. Zakup 1000 sztuk kulturalno – oświatowych dla chłoina nowocześnie i Międzynarodowy Dzień Dziecka. 2. W tym samym preliiminarzu w dalszej Wypoczek

Dysproporcje aż nadto widoczne. W ogóle w preliiminarzach budżetowych większość rad zakładowych w łódzkich fabrykach wydatki na działalność kulturalno – oświatową stanowią znikomą odsetkę, zaś nie wspólnie wysokie, niekiedy sięgające 50 procent ogólnych dochodów dotacje przeznaczone na wyliczenia turystyczne, gry, babszanie itp. Wiele ma to wspólnego z akcją socjalną, nieprawdaż? Natomiast brak inicjatyw wykazywa rady zakładowe w organizowaniu ko-

lonii dla dzieci. Rządzą które zakłady organizują je na własną rękę. Najczęściej zlecają organizację kołoniów innym instytucjom. Rady zakładowe nie interesują się również organizowaniem ośrodków wczasowych dla wiołniarzy. Przykłady te, bynajmniej nie odosobnione, świadczą, jak dalekie są od właściwych swych zadań niektóre rady zakładowe, jak zamysłowa całą swą pracę i działalność w schematycznych paragrafów i rozdziałów preliiminarzy budżetowych, stając się coraz bardziej czynnikiem administracyjnym. Fr. L.

Telefon 806-28 nie odpowiada

Usłyszeliśmy już niejednokrotnie, że nie słychać do tego, który nie może się dozwonić do redakcji. Sygnalizujemy, że nikt nie podnosi słuchawki. Jesteśmy więc zmuszeni wy tłumaczyć się. To nie my jesteśmy obcymi na sygnale telefonu. To biuro napraw telefonów od trzech lat nie jest w stanie usunąć uszkodzenia w naszym aparacie 806-28. A napraw i naprawiających należyliście już przedzielić. Telefon zaś w dalszym ciągu kaprysi i albo dzwoni, albo nie dzwoni, albo

(md)

Klient – nasz pan

Wzobraźcie sobie wagon kolejowy o podobnej konstrukcji wewnątrz jak autobus – z tym tylko, że zamiast 6 miejsc na jeden przedział (2 x po 2 miejsca i 2 x po 1 miejscu) mamy w nim po 8 miejsc na jeden przedział (4 x po 2 miejsca). Oczywiście, że takie ustytuowanie miejsc znacznie zmniejsza wygodę podróży – i to bynajmniej nie w ciągu kilku lub kilkunastu minut jazdy po mieście, lecz w dalekobieżnym ruchu kolejowym. Do 15 października jeden z takich „kolejowozów” wagonów motorowo-ekspresowych „Luktorpeda” lub po prostu „Luktorpeda” w trasie Warszawa – Poznań. Koszt – 1600 zł. Bilet 1500 zł + 30 zł miejscowości. Dlaczego tak drogo? Bo ów niewygodny wagon (72 miejsca, podana gdy nowocześnie wagon osobowy II kl., w którym dla wyprostowania nóg można chociażby wyjść na korytarz, ma tylko 44 miejsca – jako przyczynę podano – brak frekwencji. Czy można się dziwić, że jej nie było? Zamiast wstrząsanych kursowaniem byłoby chyba przemalowane cyferki klasy „II” na „I” i obniżenie cen miejscowości do np. 30 zł. Za frekwencję w takim ujęciu „relacji taryfowej” – 1000 zł. Tymczasem, że godzinny kursowania „torpedy” byłoby bardzo wygodny (rano wyjazd z Warszawy, wieczorem powrót z Poznania). (pom)

NA ŁAMACH CZASOPISM

Perspektywy rozwoju woj. łódzkiego

Ukaż się ostatnio trzeci zeszyt „Łódzkiego Czasopisma Gospodarczego” – organu rad naukowo-ekonomicznych przy MKPG i WKPG w Łodzi. Podobnie, jak poprzednie zeszyty, obecny numer prawie w całości poświęcony jest problematyce gospodarczego rozwoju Łodzi i województwa łódzkiego.

Szczególne zainteresacje są zamierzenia aktywizacji województwa. Eugeniusz Sapkowski w artykule pt. „Potencjalne możliwości rozwoju gospodarczego województwa łódzkiego” stwierdza, że stopień zagospodarowania poszczególnych części województwa przedstawia się bardzo nierównomiernie. Jedynie centralna część jest dość wysoko uprzemysłowiona, natomiast pozostałe tereny odznaczają się poważnym niedoborem zakładów przemysłowych, a niedługo zupełnie ich brak. Najgorzej pod tym względem przedstawia się sytuacja w powiatach: pajęczańskim, wieluńskim, wierszowskim oraz rawskim. Województwo łódzkie reprezentuje możliwości, które odzwierciedla przed nim znacznie szersze perspektywy. Korzystne położenie województwa w centrum kraju i dobrze rozbudowana sieć dróg kolejowych i kolejowych predestynują ten rejon do lokalizacji zakładów przemysłowych opartych na surowcach importowanych. Mogą to być zakłady produkujące w oparciu np. o nasionna oleiste i olejki tropikalne, skóry z krajów zamorskich, fosforyty i apatyty, surowce dla przemysłu włókienniczego itp.

Poza tym województwo łódzkie jest idealnym terenem dla celów dekomercjalizacji przemyślnych. Zakłady uszlachetniające półfabrykaty, fabryki maszyn, motorów i silników, wytwarzające wyroby precyzyjne i inne zakłady oparte o podstawową produkcję Śląska powinny znaleźć się w podludowej części woj. łódzkiego. Miejsowości położone przy linii kolejowej Warszawa – Poznań, Warszawa – Wrocław i Warszawa – Katowice posiadają korzystne warunki dla lokalizacji różnych zakładów przemysłowych, których produkcja nie musi się opierać na lokalnej bazie surowcowej. Potwierdzeniem słuszności tej tezy była lokalizacja fabryki maszyn górnictw w Piotrkowie, rozbudowa fabryki maszyn rolniczych „Kraja” w Kutnie oraz zamierzenia budowy wytwórni konstrukcji stalowych w Skierkowie i fabryki maszyn włókienniczych w Łowiczu.

Niezapominając o budowaniu nowych zakładów na najbardziej niezaopiekowanych terenach województwa istnieje pilna konieczność rozbudowy i modernizacji istniejących zakładów przemysłowych. Dotyczy to przede wszystkim przemysłu włókienniczego.

Dalszą podstawą rozwoju przemysłu w woj. łódzkim są istniejące zasoby bogactw naturalnych (ruda żelaza, wapienie, węgiel brunatny, nadzwyczaj surowców pochodzących

nia rolniczo-gospodarczego i także poważne rezerwy siły roboczej. Rezerwy siły roboczej występują w każdym powiecie, a największe rozmiary mają one w powiatach radomszczańskim, pajęczańskim, wieluńskim, wierszowskim oraz rawskim.

Problemami rozwoju przemysłu na terenie województwa zajmują się również Międzywojewódzkie Stowarzyszenia, opierając się na perspektywach rozwoju poszczególnych przemysłów. Omawiając np. przemysł włókienniczy Łódź postuluje on częściową jego dekomercjalizację. Zwraca uwagę, że z powodu braku wody w Łodzi wskazane byłoby ograniczenie rozbudowy istniejących, nie lokalizowanych wykończonych i przerobionych nowych inwestycji dotyczących włókiennictwa na terenie zasobnym w wodę i dogodnie położonym komunikacyjnie z włókienniczym okręgiem łódzkim.

Jeśli chodzi o kierunek rozwojowy przemysłu chemicznego (zajmującego obecnie drugie, po przemyśle włókienniczym, miejsce) to przebiegać on powinien drogą budowy wielkiego przemysłu tworzyw sztucznych dla produkcji tkanin powlekanych, artykułów zaopatrzeniowych dla przemysłu włókienniczego oraz elementów dla przemysłu budowlanego i meblarskiego.

Równomierny rozwój województwa uzależniony jest od prawidłowych decyzji w kwestii rozmieszczenia nowych zakładów, jakie niewątpliwie będą budowane na terenie woj. łódzkiego.

Trzecim artykułem poświęconym sprawom województwa jest artykuł Antoniego Leopolda pt. „Problem zatrudnienia w rolnictwie województwa łódzkiego”.

W zeszycie trzecim rozważa się również problemy perspektywicznego rozwoju m. Łodzi. Tematowi temu poświęca artykuł Maksymilian Dutka. Z innych materiałów dotyczących Łodzi jest analiza przeprowadzona przez Józefa Kądziałęskiego dotycząca pochodzenia i wykształcenia ludności m. Łodzi.

Zwyczałem dwóch poprzednich numerów również i teraz „Łódzkie Czasopismo Gospodarcze” publikuje obszerną informację o działalności rad naukowo-ekonomicznych przy Miejskiej Komisji Planowania Gospodarczego w Łodzi oraz przy Wojewódzkiej Komisji Planowania Gospodarczego. Warto również zanotować fakt, że czasopiśmiennictwo województwa wychodzi z niezbyt regularnego półrocznika „Łódzkie Czasopismo Gospodarcze” przekształca się w kwartalnik. Miał słuszną, aby jej tylko starczyło, wytrwałość. Uwaga ta wywołana jest wspomnieniem innych regionalnych czasopiśmiennictw, które po sumnych nierzaz zapowiedziach bardzo szybko likwidowały swoją działalność.

(wycza)

PASZE — główne ogniwo

EUGENIUSZ HARASIM

Dysproporcje między zapotrzebowaniem a produkcją paszy — chociaż występowały stale — nabierały dziś ostrego charakteru. Stąd stan hodowli stał się przedmiotem wzmrożonej uwagi. Trzeba jednak podkreślić, że likwidacja obecnych trudności w zaopatrzeniu handlu detalicznego w mięso i przetwory nie będzie jeszcze wskaźnikiem likwidacji napięcia w bilansie mięsa. Napięcie to będzie jedynie mniej odczuwalne przez społeczeństwo. Podnoszenie poziomu hodowli jest dziś i pozostanie czołowym i niełatwym do rozwiązania problemem w rolnictwie.

Poziom stanu hodowli, jak wiadomo, jest limitowany wielkością zasobów paszowych i koniecznością ich powiększania jest faktem bezspornym. Istnieją natomiast pewne nieporozumienia — co do kierunku i sposobów zwiększania produkcji paszy.

KIERUNEK — HODOWLA BYDŁA

Hodowla bydła pozwala intensyfikować produkcję roślinną, dając jednocześnie wysoką wydajność mięsa i mleka. Ponadto podstawą bazy paszowej dla bydła, poza sianem z łąk, są zielonki roślin motylkowych i pastewnych. Udział tych roślin w strukturze zasiewów zapewnia nie tylko wysoką wydajność paszy, ale poprawia jednocześnie zasobność gleby i jej strukturę, co wynika z właściwości biologicznych roślin motylkowych. Natomiast podstawowe pasze dla trzody chlewnej — to artykuły konsumpcyjne, takie jak zboża, mleko, ziemniaki.

Jest to moment nad wyraz istotny, przetwarzanie bowiem artykułów konsumpcyjnych na mięso jest, jak wiadomo uszczupleniem zasobów pokarmowych. Wartość odżywcza zużytych na produkcję mięsa artykułów jest kilkakrotnie wyższa od wartości odżywczej otrzymanego mięsa.

Struktura produkcji zwierzęcej szeregu krajów wskazuje na właściwe kierunki rozwoju hodowli. Obsada zwierząt w tych krajach charakteryzuje się wysokim udziałem bydła w ogólnym stanie hodowli. Liczby są w tym względzie nadzwyczajne wynomne.

OBSDA ZWIERZĄT W NIEKTÓRYCH KRAJACH (1957 R.)

Kraj	Trzoda	Bydło	Stosunek bydła do trzody
Polska	60,4	40,0	67
Czechosłowacja	72,8	56,0	77
Francja	73,0	52,8	229
NRF	99,9	82,0	82
Włochy	18,5	40,3	221

Jesteśmy wprawdzie krajem niezbyt bogatym w użytki zielone, jednakże nie może to przesądzać o utrzymaniu nieprawidłowej struktury hodowli. Fakt ten dyktuje konieczność oddziaływania państwa w kierunku rozwijania hodowli bydła. Gdybyśmy mieli duże obszary łąk to rozwój ten nastąpiłby samoistnie.

Problemem wymagającym odrębnego rozpatrzenia jest sprawa właściwego ustawienia bodźców rozwoju hodowli bydła. Chodzi przede wszystkim o to by nie prowadziły one do zahamowania wzrostu czy spadku stanu pogłowia trzody chlewnej. Ta, kapitalnej wagi sprawa nie jest przedmiotem artykułu.

DECYDUJĄ PASZE

Wzrost hodowli zależy od wzrostu produkcji roślinnej i odwrotnie; wzrost tych działów jest wzajemnie uwarunkowany, wzrost pólów zależy bowiem od ilości nawozów dostarczonych przez zwierzęta a głównie bydło, gdyż trzoda chlewna daje nieznaczne ilości mało wartościowego obornika.

Zjawisko błędnego koła jednak tu nie grozi, istnieje ogniwo, od którego można i należy zacząć. Ogniwnem tym są łąki i pastwiska oraz rośliny motylkowe i pastewne na zielonki i siano. Zanim jednak zajmujemy się tym tematem, spojrzmy wstecz na bilans pasz dla roku 1958. Wskazuje on ogólny niedobór pasz oraz jego strukturę. Niedobór ten jest dość znaczny: zapotrzebowanie jednostek pokarmowych oszacowano bowiem na 36.068 milionów, a pokrycie, na 31.883 milionów, czyli 88,4%, w stosunku do potrzeb. Analogiczne liczby dla białka wynoszą: zapotrzebowanie — 3154 tys. ton, pokrycie 2594 tys. ton, procent pokrycia — 82,2.

Istotne są liczby dla poszczególnych gatunków pasz, które podajemy poniżej (w tys. ton dla całego rolnictwa).

	Zapotrzebowanie	Pokrycie	% pokrycia
Siano	12940	10660	82,4
Pastewne i zielonki	67530	42600	63,1
Ziemniaki	19375	17820	92,0
Pasze treściwe	8827	8884	100,4

Z bilansu tego wynika kierunek działania. Niedobór siana i zielonek jest niepokojąco wysoki. I trzeba podkreślić, że nie jest on wynikiem mylnych szacunków. Kto zna sposób żywienia oraz wygląd chłopskiego bydła w dzielnicach o słabszej kulturze rolnej, ten z pewnością nie jest zaskoczony wielkimi niedoborami pasz wykazanymi w bilansie. Nie jest to rzecz jasna wynik przekroczenia optymalnego w naszych warunkach poziomu hodowli. Na razie nam to nie grozi. Użytki zielone dają u nas niesłychanie niskie plony i oczekują niezbędnych nakładów, które spowodują podwyższenie ich wydajności. Obecny program rozwoju ro-

li i narzędzi; maszyny te nie mogą być kopciuszkiem w planach przemysłu maszyn rolniczych.

Szczupłe obszary łąk nie rozwiązują jednak problemu pasz dla bydła. Niezbędny 25% wzrost produkcji siana i pasz soczystych musi ogniskować uwagę hodowców na zielonkach. Problem tzw. „zielonej taśmy” będącej w wielu krajach podstawą racjonalnego żywienia zwierząt nie wyszedł u nas poza mury uczelni rolniczych. Większość bydła chłopskiego przez całe lato „przebywa” na pastwiskach miernej jakości. Dodajmy do tego, że obszar pastwiska potrzebny dla jednej sztuki „żywi” nierzadko pięć krów.

Uprawa lucerny, konicyń i różnego rodzaju mieszanek pastewnych wymaga przede wszystkim spulchnienia. Już czas, aby żywienie bydła zielonkami z uprawy polowej stało się zwyczajem w polskim rolnictwie. Tymczasem w wielu dzielnicach kraju popłony i przedplony to pojęcie pojawiające się tylko w audycjach radiowych. Chude krowiny w dalszym ciągu chodzą po zachwaszczonych polach, a w strukturze zasiewów zboża i ziemniaki są — jak przed wiekami — często jedynymi uprawami.

Niewielkie ilości siana zmuszają do szukania sposobów zabezpiecze-

nia. Biorąc pod uwagę fakt, że wymiennie pasze mają szczególne znaczenie dla należytego żywienia krów w sezonie zimowym i zapobieżenia nadmiernemu spadkowi mleczności w tym okresie — należy uporczywie szukać dróg powiększenia produkcji pasz treściwych. Jedną z nich jest obniżenie procentu wyciągu maki pszennej, co mogłoby dać kilkadziesiąt tysięcy ton otrąb. Realizowano by przy tym postulat wzrostu stopy życiowej nie tylko przez zwiększenie spożycia pieczywa, ale i przez wyższą jego jakość. Naturalnie potrzebne są do tego pewne ilości pszenicy, którą importujemy. Ale przecież pasze też musimy importować.

Następna możliwość jest zwiększenie importu roślin olejnych w miejsce sprowadzanych dziś tłuszczów roślinnych. Podobno istnieją znaczne możliwości zakupu na rynkach azjatyckich. Produkcja tłuszczów w kraju dałaby dodatkowe ilości makuchów.

Na marginesie warto podkreślić, że pasze białkowe limitują szczególnie hodowlę bydła mlecznego. Natomiast rozwój hodowli bydła opasowego (na mięso) nie wymaga takich ilości białka. Bogate w białko rośliny motylkowe wraz z sianem łąkowym zastępują tu nieomal całkowicie problem pasz. Stąd też rozwijanie hodowli bydła opasowego zasługuje na szczególną uwagę.

O HODOWLI TRZODY

Akcentowana w artykule konieczność rozwijania hodowli bydła nie oznacza dyskryminowania produkcji wieprzowiny. Jesteśmy jednak zdania, że założenia planowe w tym zakresie są wygórowane. Zakłada się bowiem 24%—owy wzrost produkcji (przeciętnie 90 tys. ton rocznie). Z uwagi na duże zapotrzebowanie rynku wewnętrznego i zagranicznego (notabene poziom wielkości popytu też godny jest dyskusji) należy liczyć się z tym, iż ograniczenia ho-



downi trzody nie będzie można dokonać.

Wykonanie tak wysokiej produkcji wymaga radykalnej zmiany sposobu żywienia. Tucz trzody chlewnej charakteryzuje się dziś zwężeniem proporcji skarmiania pasz. Wiadomo, że budulcem mięsa są białka, tymczasem tucz w gospodarstwie chłopskim oparty jest na ziemniakach czyli paszy węglowodanowej. Produkując mięso w ten sposób marnujemy „po drodze” znaczne ilości cennej skrobi. Nadmierne przetłuszczenie mięsa też stąd się wywodzi. Nie też dziwnego, że drobny spadek plonów ziemniaków odbija się automatycznie na skupie trzody.

Opłacalna w sensie społecznym produkcja trzody chlewnej wymaga zapewnienia hodowcom znacznej ilości pasz białkowych a szczególnie białka zwierzęcego, ponieważ niski udział białka zwierzęcego potęgował marnotrawstwo jednostek pokarmowych i wydłuża okres tuczu. Na marnotrawstwo pasz nie stać nas, a wysokie zamierzenia będą wykonalne jedynie wtedy, gdy wprowadzimy intensywniejsze sposoby żywienia dla przyspieszenia i skrócenia okresu tuczu oraz przestawienia się na tucz trzody w kierunku mięsnym.

Przy utrzymywaniu dotychczasowej struktury pasz zrealizowanie postępu w dziedzinie intensyfikacji tuczu byłoby w zasadzie niemożliwe, a korzystne ceny na żywce powodowałyby zabezpieczanie pasz przez rolników drogą utrzymywania dużego arealu zbóż i ziemniaków. Fakt ten uniemożliwia wykonanie zmian w strukturze zasiewów w kierunku powiększenia uprawy roślin pastewnych, niezbędnych do rozwijania hodowli bydła i osiągnięcia bardziej racjonalnego systemu zlanowania.

Z tych względów w zakresie pasz dla trzody najtrudniejszą pozycją są pasze treściwe. Ziemniaki natomiast nie limitują (a przynajmniej

nie) silku, żapafu i staraf kosztowało uruchomienie produkcji tego papieru, przewyższając trudności związane z technologią i uzyskaniem produktu dobrej jakości. Pomyślny rezultat tych starań, to bezwzględnie sukces polskiego przemysłu papierniczego. Tym dziwniejszy jest obecny stan braku zainteresowania i zupełnej stagnacji.

Czy poważny wysiłek naprawdę musi być zmarnowany? Jasne jest, że papier silosowy nie jest jakąś rewelacją, że w bogatych i uprzemysłowionych krajach traci znaczenie, gdyż wypierają go tworzywa sztuczne. U nas jednak do stanu takiego jeszcze daleko. Uplynie co najmniej 5—6 lat zanim powstaną warunki rozwiązania problemu kisenia pasz w zbiornikach plastikowych. Obecnie trudności, jakie mamy z silosowaniem pasz i z brakiem odpowiednich zbiorników, możemy przezwyciężyć stosując papier silosowy. Przy jego pomocy możemy uzyskać lepszą kisonkę i zmniejszyć wydatki ubytki materiału zakiszonego; można kisić paszę bez silosów trwałych w ziemi i lepszej. W tuczarni trzody chlewnej w Tomaszowie stosowanie papieru silosowego pozwoliło zmniejszyć straty na kiseniu ziemniaków parowanych z 31% na 18,82%. Należy zaznaczyć, że zastosowanie papieru silosowego również w zbiornikach trwałych pozwala na oszczędność, a nawet zupełnie zlikwidowanie użycia słomy, co w okolicach gdzie jest brak surowca ma duże znaczenie.

Czy wysiłek musi być zmarnowany

JÓZEF WĘGRZYN

pierwsze partie polskiego papieru silosowego. W jesieni parę ton tego papieru, wyprodukowanego pod kierunkiem Breguły w Kaletach Śląskich wędruje do ziemi.

Do prawdziwego sukcesu było jeszcze daleko. Papier był grubo i ciężki. Wskutek złej impregnacji rozlał się w silosach. Odpad produkcyjny wynosił około 20%. Trochę lepsze, ale jeszcze niezadowalające było 15 ton papieru wyprodukowanego w Krapkowicach w 1955 roku. Odpad produkcyjny wynosił nadal 20%. W tym roku inż. Breguła z mistrzem wykończalni Karolem Kabuzem opracowały pionowy—zanurzeniowy sposób impregnacji papieru, który prawie całkowicie likwiduje odpady. Na pomysł ten uzyskał prawa patentowe. Koszt wyprodukowania 1 kg papieru zmniejsza się z 7,48 zł do 6,26 zł.

Rok 1956 przynosi dalsze usprawnienia. Zastąpiono w impregnacji parafinę oleistą oleino—kostną, a do podłoża dodano żywicy mocznikowej. Zmiany, te przyniosły znaczne poprawienie jakości papieru, który oznaczono symbolem SM i SMO. Oznacza się on dużą trwałością i doskonale wytrzymał próby zakiszenia. Prace idą dalej w kierunku obniżenia kosztów produkcji. Inż. Breguła kontaktuje się z inż. Proszkiewiczem z Rafinerii Nafty w Czechowicach i opracowują razem nowy tańszy impregnat. Kompozycja jest dobra, ale do produkcji nie dochodzi, gdyż drobną ilością przemysł naftowy nie chce się „parać”.

Wówczas pod kierunkiem Breguły powstaje pięćdziesięciu brygada racjonalizatorska, która opracowuje na miejscu nowy sposób impregnacji papieru, oparty o łatwo dostępne surowce krajowe. Najcenniejszym osiągnięciem jest zmniejszenie gramatury papieru o 1/3. Obniżono to efektywną cenę detaliczną 1 m² papieru z 5,09 zł na 3,54 zł. Trzeba zauważyć, że wszystkie usprawnienia procesu technologicznego i ulepszenia impregnatu, dokonane przez inż. Bregułę i jego towarzyszy dające znaczne obniżenie kosztów produkcji, przyniosły korzyść wyłącznie producentowi. Cena detaliczna papieru ustalona początkowo (1955 i 1956 rok) na 7 zł za 1 kg została podniesiona w 1957 r. na 10,60 zł. Narzuty, zysk i koszty dystrybucji wynoszą obecnie 100% rzeczywistego kosztu produkcji, tego papieru. Cena ta jest stanowczo zbyt wysoka. Jak wymagać od chłopów, by kupowali papier silosowy po 10,60 zł, gdy np. Zarząd Tucz Przemysłowej rozsyła do swoich zakładów okólniki, zabraniające stosowania papieru silosowego, „bo się nie opłaca”.

W jesieni 1957 r. następują w sprawie papieru silosowego dalsze perturbacje. Przemysł zaniedbał mało atrakcyjną produkcję, że zbytem której miał pewne trudności. Wykonując pierwszą lepszą okazję zwolniono z pracy inż. Bregułę. Dystrybucja nie upomina się o mało chłodny artykuł, o niskiej marży handlowej. Gdzieś niedługo można jeszcze wyłapać w magazynach reszki papieru produkcji 1957 r., ale zasadniczo papier silosowy przestał być artykułem rynkowym, zanim zdążył ten rynek zdobyć.

Cała ta historia jest zastanawiająca. Opisałem celowo ile pracy, wy-

ciężcy stosując papier silosowy. Przy jego pomocy możemy uzyskać lepszą kisonkę i zmniejszyć wydatki ubytki materiału zakiszonego; można kisić paszę bez silosów trwałych w ziemi i lepszej. W tuczarni trzody chlewnej w Tomaszowie stosowanie papieru silosowego pozwoliło zmniejszyć straty na kiseniu ziemniaków parowanych z 31% na 18,82%. Należy zaznaczyć, że zastosowanie papieru silosowego również w zbiornikach trwałych pozwala na oszczędność, a nawet zupełnie zlikwidowanie użycia słomy, co w okolicach gdzie jest brak surowca ma duże znaczenie.

Papier silosowy powinien więc znaleźć swoje miejsce i odegrać pozytywną rolę w rozwoju bazy paszowej w Polsce i nie tylko w Polsce. Wiele innych krajów ma podobne kłopoty paszowe, a przy tym nie mają rozwiniętego przemysłu papierniczego i opracowanej technologii papieru silosowego, interesuje się nim. Dowodzi tego fakt zakupienia w Polsce przez Chińską Republikę Ludową dokumentacji technicznej na produkcję tego papieru. Również ZSRR, Niemiecka Republika Demokratyczna i Jugosławia żywo interesują się możliwościami uzyskania papieru silosowego w Polsce. Papier silosowy może więc stać się artykułem eksportowym. Sprawa więc jest godna zainteresowania. Papier silosowy jest przecież jednym z elementów postępu technicznego w rolnictwie.

Każdy czynnik mogący przynieść poprawę na tym odcinku musi być poważnie brany pod uwagę. Dlatego nie wolno nam lekkomyślnie rezygnować z papieru silosowego. Wysuwamy więc następujące postulaty:

- 1) Pod adresem przemysłu — papier silosowy musi być produkowany i dostarczany rolnictwu po przystępnych cenach, w partiach wygodnych dla manipulacji i transportu (bele po 25 i 50 kg). Państwo nie powinno liczyć na zysk z produkcji tego papieru, a liczyć uzyskanie dzięki niemu mleko, masło, mięso i inne produkty zwierzęce.
- 2) Pod adresem dystrybucji — papier silosowy musi się znaleźć w każdej Gminnej Spółdzielni. Sprzedaż winna być prowadzona w ustalonych punktach, przez odpowiednio pouczony personel.
- 3) Pod adresem Ministerstwa Rolnictwa — należy dążyć do maksymalnego obniżenia ceny papieru silosowego. Według kalkulacji inż. Breguły, ostateczny koszt produkcji tego papieru wynosi 5,48 zł za 1 kg. Uwzględniając normalnie praktykowane narzuty i zysk producenta 20%, oraz 15% koszty dystrybucji, cena detaliczna papieru wynosiłaby około 7,50 zł za 1 kg. Ze swej strony proponuję subwencjonować sprzedaż tego papieru w wysokości 1/3, tzn. ustalić cenę 5 zł za 1 kg. Przy tej cenie, tj. około 1,67 zł za 1 m², papier rozpowszechniłby się szybko, zwłaszcza przy równoczesnym prowadzeniu energicznej akcji popularyzacyjnej.
- 4) Kółka i organizacje rolnicze, aparat instruktorski rad narodowych, Związek Spółdzielni Mleczarskich i inne związki branżowe działające na terenie wiejskim powinny się włączyć do akcji popularyzacyjnej i przyczynić do rozpowszechniania papieru silosowego w Polsce.

nie powinny limitować przy racjonalnym żywnieniu) wielkości produkcji mięsa wieprzowego.

Trzoda chlewna potrzebuje białek zwierzęcych. Drogi zdobycia tego składnika są dziś ograniczone właściwie do niewielu artykułów — a mianowicie mleka w proszku, drożdży pastewnych i mączek zwierzęcych. Spasanie dużych ilości mleka jest zjawiskiem powszechnym i znany. Pomijając wątpliwą opłacalność takiego kierunku użytkowania mleka i przyjmując, że jest to dziś koniecznością wobec potrzeb rynku w zakresie mięsa, trzeba wskazać na niekorzystne zjawisko skarmiania mleka głównie w sezonie letnim. Powoduje to nawet pewne marnotrawstwo białka zwierzęcego a obok tego wysoki niedobór w okresie zimy. Fachowcy widzą możliwość znacznego zwiększenia proskowni mleka. Pójść w kierunku produkcji pastewnego proszku mlecznego, choć nie powiększy, to spotęguje

jednak wyniki przez lepsze sezonowe „ozłożenie i wykorzystanie mleka w pasaniu.

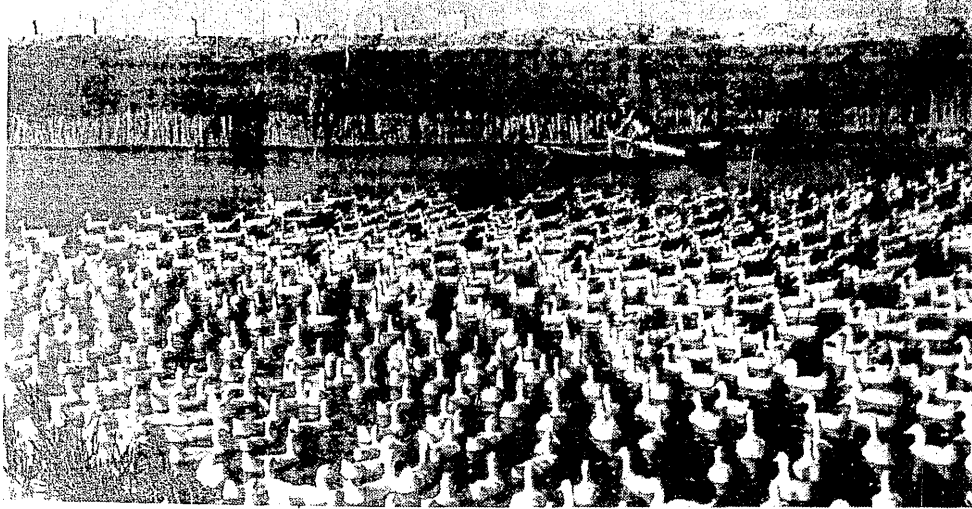
Możliwość i konieczność zwiększenia produkcji drożdży pastewnych drogą uszczuplania produkcji spirytusu jest przedmiotem rozważań i można liczyć na właściwe ich sfinalizowanie.

Istnieje niewątpliwie szereg dróg zwiększenia ilości zapasów paszowych, jednakże wszystkie rozważania na ten temat muszą uwzględniać fakt — akcentujemy to szczególnie, — że w interesie intensyfikacji gospodarki rolnej ważny jest kierunek rozwoju hodowli i wobec tego w zagadnieniu produkcji paszowej należy widzieć określone grupy pasz, zapewniające prawidłową produkcję hodowlaną. Określenie właściwego kierunku w gospodarce paszowej gwarantuje maksymalne wykorzystanie możliwości w dziedzinie hodowli w imię interesów rolnictwa jak i potrzeb rynku.

Zwycięstwo CHIN

nad głodem⁽²⁾

JOSUÉ de CASTRO



Ostatnie dane statystyczne wykazują, że w roku 1958 produkcja Chin zbliżyła się poważnie do produkcji Stanów Zjednoczonych w dziedzinie dwóch podstawowych produktów: pszenicy — 39,5 mln ton wobec 39,8 milionów ton w USA; bawełny — 2,31 miliona wobec 2,5 miliona w USA.

Tego zadziwiającego osiągnięcia nie można przypisać jakiegokolwiek doraźnemu zarządzeniu ani jakiegokolwiek innowacji technicznej, lecz szeregowi posunięć, których wynikiem stało się zespolenie gospodarki chińskiej w jeden zwarty system. Dokonano tego przede wszystkim dzięki racjonalnemu uprawianiu w ruchu niezmiernie masy ludzkiej — 650 milionów mieszkańców Chin — której zdolność produkcyjną ograniczały różnorodne czynniki bezwładu. Członek brytyjskiej Izby Gmin, Richard Crossman, który odwiedził ostatnio Chin, pisał w „New Statesman”, że komunistyczny ustroj chiński „reprezentuje największy i najpotężniejszy ruch masowy w całej historii ludzkości”.

Wielką częścią tajemnicy tego cudu polega na sposobie kierowania tym ruchem mas i sposobie rozbudzenia jego zbiorowej świadomości, w celu stwarzania podstaw dla realizacji zamierzeń rządu. Od chwili powstania nowego ustroju, rząd nie imponował, lecz od razu zaczął stawiać jasno określone zadania. Zestawiono wszystkie zamierzenia z historycznie ukształtowaną rzeczywistością kraju; unikano zarówno stosowania przemocy jak i powodowania niepokoju społecznego, które by w praktyce utrudniały zastosowanie rewolucyjnych metod wytwarzania, w społeczeństwie o zakorzenionych tradycjach i przesłankach przytykających feudalizm. Z tej przyczyny nie przedsięwzięto w pierwszej fazie, żadnych wysiłków w kierunku przeprowadzenia radykalnej reformy rolnej, która mogłaby spowodować zahamowanie na pewien czas tempa wzrostu produkcji chłopskiej. Zastosowano jedynie środki przeciw nadmiernemu wysiłkowi i przeciw nietykalnej żądzy zysku właścicieli ziemskich; ograniczono pułapami wysokości rent dzierżawców oraz stopę procentową dla pożyczek zaciągniętych przez chłopów.

Prawdą jest, że chłopci na własną rękę wywłaszczyli i rozdzielili między sobą znaczne obszary rolne i że rząd „tolerował” tę akcję analizując powszechniejszy ruch mas chłopskich, rozumiejąc nie dające się stłumić ich pragnienie posiadania własnej ziemi. Wprowadzenie dopiero w r. 1950 ustawy o reformie rolnej dokonane zostało niejako w odpowiedzi na to powszechne pragnienie. Jak stwierdza ustawa, celem jej była „likwidacja systemu własności rolnej opartej na feudalnym wyzysku ze strony klasy obszarników i ustanowienie systemu własności chłopskiej, mającego na celu wyzwolenie sił produkcyjnych w regionach rolniczych tak, by utworzona została droga do industrializacji Nowych Chin” (art. 1).

Z wielkim taktikiem przy unikaniu gwałtownych środków dokonano społecznej klasyfikacji różnych ty-

pów własności chłopskiej i przystąpiono do podziału gruntów. Podział nie był równy; kryterium jego stanowiły nie tylko potrzeby chłopskiej rodziny, lecz jej potencjalna zdolność produkcyjna.

Aktywności wiejszy zabrali się do nauczania metod zespołowej pracy na roli, do wprowadzenia systemu brygad wzajemnej pomocy — i to był sposób, dzięki któremu rząd utworzył drogę kolektywizacji. Tworzone początkowo dla doraźnych potrzeb a potem na stałe — brygady wzajemnej pomocy — zostały dobrze przyjęte w Chinach, ponieważ wskazywały dawny ludowy zwyczaj, znany w całej centralnej Azji pod nazwą „Jashar” — braterska pomoc w wykonaniu wielkich przedsięwzięć.

W roku 1952 nastąpiło tworzenie pół-socjalistycznych spółdzielni, w których praca wykonywana była zespołowo, ale właściciel zachowywał prawo do swej ziemi i otrzymywał nieznaczny część dochodu jako rentę dzierżawną. Mógł on nawet, gdy zechciał, wycofać się ze spółdzielni. Stąd do kolektywizacji — był już tylko krok. Kroku tego dokonał cały kraj na hasło Mao-Tse-tunga, gdy ten doszedł do wniosku, że grunt dla skonsolidowania osiągnięć socjalizacji gospodarki narodowej został dostatecznie przygotowany.

Bezczelowe byłoby przytaczanie tu tablic statystycznych dla pokazania, jak rosła liczba spółdzielni i jak łączono drobne spółdzielnie w wielkie gospodarstwa kolektywne. Ważne jest to, że dziś cały obszar Chin został już kolektywizowany. Krok po kroku przewyższano opór, a nowi właściciele ziemi godzili się na rezygnację ze swych tytułów własności, otrzymując w zamian udowodnione, praktycznie korzyści, jakie dała produkcja zespołowa. W tych następujących po sobie kolejnych fazach, jakie charakteryzują rewolucję agrarną w Chinach — wykorzystano wszelkie czynniki psychologiczne, jakie mogły być pomocne przy osiągnięciu zwycięstwa, zaczynając od niezadowolenia i rewolty bezrolnych przeciw feudalnym właścicielom w pierwszej fazie procesu — do indywidualnego współzawodnictwa zwanego z sukcesami osiąganymi przez każdą spółdzielnię w tej wielkiej walce o wolność, w jakiej uczestniczył cały naród.

Ta galwanizacja, to pobudzenie energii mas zostało dokonane w Chinach ze znajomością rzeczy i skutecznością, jakiej nigdy nie spotkali w innych rejonach świata. Każdy Chińczyk stał się żywiołowym propagandystą „puszczonych w obieg” wezwoleń i idei oraz entuzjastycznym uczestnikiem ich realizacji. Rząd uzupełniał kampanię propagandową szczegółowym wyjaśnieniem celu wszystkich zarządzeń praktycznych, a przygotowany w ten sposób naród z chęcią wniósł do sprawy wkład swoich poświęceń — swoją ciężką pracę, która stanowi cenę postępu.

Innym posunięciem, które wydało mi się mądre, było stanowisko zajęte przez rząd wobec zagadnienia, jak zainwestować będące w jego dyspozycji skąpe fundusze, w tym słabo rozwinięty i przez to niedostatecznie wyposażony w kapitał

kraju, w poszczególnych sektorach działalności produkcyjnej; czy w przemyśle, czy też w rolnictwie. Podstawowy dyalekt — chleb albo stal; stają przed nim wszystkie zafascynowane kraje, które chcą uniezależnić się gospodarczo. Nie wiedząc one, czy mają skoncentrować swe ograniczone zasoby na rozwoju wyzwalającego się przemysłu, czy też zająć się rosnącymi potrzebami swej ludności w dziedzinie artykułów konsumpcyjnych.

Przyznając słusność tezie, że tylko industrializacja jest w stanie uniezależnić je gospodarczo, Chiny nie zostały jednak tak zaabsorbowane rozbudową swej bazy przemysłowej, by zapomnieć o aktywizacji rolnictwa. Zdarzało się to w innych krajach, nie wyłączając samego ZSRR, który w pewnym momencie musiał korygować wynikające z takiej polityki błędy, zagrażające samej strukturze systemu gospodarczego. W Chinach, układając plany, uniknięto przyznania przesadnego priorytetu bądź chlebowi, bądź też stali, lecz zajęto się obydwoma, z zachowaniem rozsądnego proporcji. Podjęte wysiłki służyły zarówno popieraniu niezbędnej industrializacji, jak i zaspokojeniu minimum potrzeb ludności, pragnącej podwyższyć standard swego społecznego dobrobytu.

Dzięki temu rząd nowych Chin nie dał się zwieść szeroko rozpowszechnionym poglądom, że rozbudowa przemysłu automatycznie popycha naprzód rolnictwo. Poglądy takie są bardzo niebezpieczne, szczególnie, jeśli struktura rolnictwa jest zbyt przestarzała i nie zaspokaja potrzeb rozwoju przemysłowego, stając się przez to czynnikiem hamującym. Najpewniejszą w gruncie rzeczy drogą jest zmiana tej struktury i uwalnienie sił wytwórczych. Sam rozwój przemysłu nie stanowi siły dostatecznie potężnej, by spowodować reformę agrarną. Jak oświadczył w 1950 roku Liu Szao-tsi w swym referacie uzasadniającym wprowadzenie ustawy o reformie rolnej, „industrializacja Chin musi znaleźć oparcie w rolnym rynku wsi chińskiej; nie można zaindustrializować Nowych Chin bez radykalnej reformy rolnej”.

Analizując chińskie plany pięcioletnie widzimy, że udział rolnictwa w wydatkach inwestycyjnych był zawsze dostatecznie wysoki — rząd chiński, doceniając w pełni znaczenie nieuprzemysłowienia kraju — uznaje i szanuje dążenie swego narodu do zapewnienia dostatecznej ilości artykułów żywnościowych.

Rząd CHRL zdawał sobie jasno sprawę, że trwały rozwój przemysłowy możliwy jest tylko na trwałej bazie rolniczej, która tworzy wielki rynek wewnętrzny i dostarcza surowców potrzebnych dla industrializacji. Dzięki tej polityce gwałtownie wzrosła siła nabywcza wsi, powodując znaczny wzrost wiejskiego spożycia.

Nowe metody techniczne wprowadza się do rolnictwa powoli i stopniowo. Wzrasta z roku na rok zastosowanie nawozów sztucznych i środków owadobójczych, ale produkcja ich jest wciąż jeszcze znikoma w stosunku do potrzeb. Zmechanizowane farmerstwo nie dotarło jeszcze do Chin, które nadal orzą swe pola prymitywnymi narzędziami, odwiecznie stosowanymi przez chińskiego rolnika. Rząd Mao Tse-tunga miał słuszną rację, że w kraju ubogim w kapitał, a bogatym w ręce do pracy, prosta kooperacja musi wyprzedzić mechanizację. Właśnie dzięki kolektywnym wysiłkom rząd był w stanie przełamać bierność, która hamowała produkcję i osiągać imponujące wyniki. To właśnie dzięki mobilizacji tej siły roboczej udało się odbudować lub zbudować miliony mil wódów górskich wzduż wielkich rzek, kładąc kres nieustannym powodziom zalewającym uprawne pola. Udało się wykopnąć miliony mil kanałów irygacyjnych, przekształcając Chiny dzisiejsze w kraj o największej w świecie sztucznie nawodnionej powierzchni uprawnej. W ten sposób Chiny rozszerzyły niezmierzony swój teren uprawny i obalili mit, według którego brak im było dodatkowych terenów dla wykrywania rosnącej ludności.

Ale największym sukcesem Chin było nie dodanie nowych ziem do kulturowanych obszarów, lecz prze-

de wszystkim podniesienie do niebywałego poziomu wydajności produkcji na dawnych obszarach. Ponieważ Chiny były ubogie w urodzajne grunty i bogate w rolników, wydawało się logicznym skoncentrowanie maksimum pracy i wysiłków na każdym uprawianym areale, ażeby zwiększyć plony. Choć jednak Chiny posiadały olbrzymi potencjał ludzki, nie uczyniono tego dawniej, bo wydawało się to wyzwanemu rzuconym w twarz prawu klasycznej ekonomii politycznej — prawu malejącego przychodu. W myśl tego prawa istnieje pewna granica dla ilości kapitału i pracy, jakie można zastosować przy uprawie ziemi; poza tą granicą następuje proporcjonalny spadek przychodu, czyniąc każdy dalszy wkład nieekonomicznym. Prawda polega na tym, że prawo to działa tylko wówczas, gdy technika produkcji pozostaje niezmieniona. Gdy technika ulega ulepszeniu, gdy wprowadza się nowe sposoby produkcji — dochód z wło-

zonej pracy zawsze jest wart zachodu. Osiągnięcia Chin w ciągu ostatnich dwóch lat, oparte o pewien rodzaj superintensywnej uprawy, pokazały, że w dziedzinie rolnictwa prawo malejącego przychodu jest tylko mitem, Mitem, który wymagał zdemaskowania, wraz z wielu innymi mitami, w toku mitobójczego procesu, w który naród Chin włączył się całym sercem i duszą.

Dzięki super-intensywnej uprawie Chińczycy osiągnęli wskaźniki wydajności gleby, które wydają się nieprawdopodobne.

Sprawa polega po prostu na połączeniu we właściwych proporcjach tradycyjnych metod chińskiego rolnictwa z pewnymi nowo wprowadzonymi metodami technicznymi, na wykonywaniu pracy większą ilością rąk w myśl szczegółowych harmonogramów. Wszystko zostaje zrobione metodycznie i o właściwej porze. Nowe metody produkcji, które zalecono i zastosowano już na 150 milionach mu, przedstawiających sobą 10% upraw zbożowych, są następujące: uporządkowanie nawadniania; racjonalne zastosowanie nawozów organicznych; głęboka orka; sadzenie w gęstych rzędach; rygorystyczna selekcja nasion. Na przykład nowa metoda sadzenia pszenicy i ryżu w gęstych rzędach wystarcza dla podwojenia wydajności gleby. Połączenie tych różnych sposobów na jednym obszarze, plus zdrowo i troskliwie i zdwojona liczba dźwiołów roboczych, dają takie niesłychane wyniki, jakie osiągnęły w rejonach-spułnikach, gdzie ziemia czasem daje plon dziesięćkrotnie większy od tradycyjnego.

Najnowsze zwycięstwa Chin osiągnięte zostały w wyniku zakładania tzw. komun wiejskich, w których zostają zespolone wysiłki całej społeczności wiejskiej dla jej wszechstronnego rozwoju. Są tacy, którzy mówią o polityce komun wiejskich, jakby to był koniec świata, wynik braku logiki, który może obalić ustroj polityczny Chin. Np. dziennikarz Raymond Cartier stwierdza, że

w wyniku tej polityki „która pozbawiła Chińczyka tej małej resztki wolności, jaka mu jeszcze pozostała, Mao Tse-tung — utracił swą popularność i zmuszony został do rezygnacji ze stanowiska przewodniczącego CHRL”.

Nie wiem, w jakiej mierze projekt komun wiejskich jest politycznym sukcesem lub niepowodzeniem, niewątpliwie jednak jest to, że jego bezpośrednim skutkiem jest cud uwalnienia Chin z niewoli głodu. Osiągnęły tak wysoką wydajność gleby, Chiny mogły się zastawić na bardziej racjonalne wykorzystanie gleby, zgodnie z potrzebami ludzkości proponowanym przez Mao Tse-tunga: jedna trzecia dla rolnictwa, jedna trzecia dla hodowli i zalesiania, a jedna trzecia dla odpoczynku. W ten sposób udałoby się jeszcze jeden mit, mit braku ziemi w Chinach.

Chiński specjalista ma słuszną rację, gdy mówi, że wskaźniki produkcji rolniczej w tym kraju mają nie tylko wielkie znaczenie ekonomiczne i polityczne, ale stanowią wyzwanie dla rutynarskich poglądów w naukach agronomicznych. Zwycięstwo to jest wyrazem w równej mierze rewolucji technicznej, jak i rewolucji naukowej. Obala ona mit teorii Malthusa, mit malejącego przychodu, mit o ograniczonej wydolności biologicznej gleby, którą to ideę Vogt rozpowszechnił w świecie.

Revolucja agrarna podjęta przez naród chiński doprowadziła do zwycięstwa nad głodem. I to jest wielkie orędzie tego narodu do całego świata.

Jest prawdą, że głód — ta powszechna klęska — staje się dziś czymś w rodzaju kamienia probierczego dla przyszłości świata. Mam nadzieję, że przykład Chin może rodzić owoce wszędzie i że wód głodu może zostać wygnane ze wszystkich krajów. Gdy to nastąpi, osiągniemy nie tylko pokój w wsłusznieniu, ale pokojową współpracę między narodami i nową erę pokoju dla całej ludzkości.



KRAJE DEMOKRACJI LUDOWEJ UDZIELAJĄ KREDYTÓW BRAZYLII

Utworzony ostatnio w Rio de Janeiro trybunał do spraw ekonomicznych podjął kroki w sprawie uzyskania kredytów zagranicznych w wysokości 360 mln dol. na okres 5-7 lat.

Rząd brazylijski jak podaje „Financial Times” chciałby przede wszystkim doprowadzić do zawarcia układów z niektórymi krajami demokracji ludowej na wzór umowy zawartej z Polską. Według tej umowy Polska finansuje zakup i transport do Brazylii maszyn oraz sprzęt techniczny na sumę 45 mln dol. Umowa polsko-brazylijska przewiduje również import niektórych towarów z Brazylii, a przede wszystkim kawy.

W chwili obecnej Brazylija prowadzi

rokwania o kredyty na sumę 150 mln dol. z Czechosłowacją, Węgrami i Rumunią.

Jednocześnie toczą się pertraktacje między Brazylijskim Bankiem Rozwoju a włoskimi firmami o sfinansowanie importu z Włoch na sumę 23 mln dol. Nawiązano rokowania z różnymi bankowymi organizacjami w Anglii, Holandii, NRF i Francji.

Nowy minister finansów w swoim oświadczeniu na konferencji prasowej podkreślił, iż obecnie Brazylija prowadzi handel ze wszystkimi krajami niezależnie od ich ustroju społecznego i politycznego.

(HP)

W NRF OBNIŻKA CEN PASZY

Długotrwała susza i perspektywy integracji zachodnioeuropejskiego rynku rolnego zmusiły ministerstwo rolnictwa NRF do zmiany cen zbóż paszowych. Dotychczas utrzymywano na nie stosunkowo wysoką cenę przy niepełnym pokryciu popytu. (Duża ich część pochodzi z importu, państwo mogło więc wpływać na ich podaż).

Kilkumiesięczna susza, przy słabym zaopatrzeniu rynku w paszę, a z drugiej strony znaczny wzrost cen mięsa w handlu detalicznym, doprowadziły do masowego uboju bydła i trzody chlewnej. Mimo natychmiastowego zmniejszenia importu mięsa i znacznego zwiększenia zakupów na rynku wewnętrznym przez państwową organizację skupu i zapasów, sytuacja nie oporowuje.

Rząd NRF bojąc się, że nadmierny ubój może zmniejszyć i zredukować pozycję zachodnioeuropejskiego rolnictwa w przyszłym wspólnym rynku rolnym, podjął szereg decyzji. Główną z nich jest obniżka cen zbóż paszowych od 2 do 10 proc. oraz podjęcie dodatkowego importu zbóż paszowych. Decyzja ta ma również na celu zwiększenie w ramach hodowli tzw. tuczu i produkcji uszlachetniającej, która dotyczy pasz przy wysokich cenach paszy miała tendencję spadkową.

Fachowcy spodziewają się, że kroki rządowe pozwolą na utrzymanie podstawowego stada bydła i trzody chlewnej na dotychczasowym poziomie i wzmogą udział zachodnioeuropejskiego przemysłu mięsno-przetwórczego w dostawach na rynek krajowy.

(d)

NOWY PROGRAM ROZWOJU GOSPODARKI NARODOWEJ IZRAELA

Ministerstwo Handlu i Przemysłu Izraela opublikowało nowy 5-letni program rozwoju gospodarki.

Pracę opracowywaną nowego programu wzięto za podstawę następujące założenia: 1) załudnienie Izraela w 1965 roku dojdzie do 2,5 mln osób, 2) poziom stopy życiowej będzie się podnosił o 2% rocznie i 3) niektóre z dotychczasowych źródeł inwestycji, np. reparacje niemieckie, odpadną.

W programie przyjęto, że tempo wzrostu produkcji przemysłowej wyniesie 10% rocznie wobec 11-13% w ostatnich latach. Produkcja przemysłowa kraju w 1965. roku wzrośnie o 3,5 mln funtów, w 1966 roku o 4,5 mln funtów, w 1967 roku o 5,5 mln funtów, w 1968 roku o 6,5 mln funtów, w 1969 roku o 7,5 mln funtów, w 1970 roku o 8,5 mln funtów.

Program inwestycji wychodzi z założenia, iż niezbędne kapitały napłyną z zagranicy, a przede wszystkim z USA. W związku z tym ma być poddana rewizji ustawa o dopływie kapitałów zagranicznych.

(HP)

port, a mianowicie przemysłu chemicznego, elektrotechnicznego i szlifowania diamentów.

Nowe inwestycje w przemyśle chemicznym zostały ustalone na 227 mln funtów, roczna zaś produkcja ze 154 mln funtów w chwili obecnej ma w 1965 roku wzrosnąć do 336 mln funtów, a eksport — do 136 mln funtów.

Pomimo tak znacznego zwiększenia eksportu deficyt handlu zagranicznego Izraela nie zostanie usunięty, a tylko z 330 mln dol. w 1968 roku zmniejszy się do 115 mln dol. w 1969 roku.

Program inwestycji wychodzi z założenia, iż niezbędne kapitały napłyną z zagranicy, a przede wszystkim z USA. W związku z tym ma być poddana rewizji ustawa o dopływie kapitałów zagranicznych.

(HP)

POLSKO-RUMUŃSKA WYMIANA HANDLOWA

Ogromny postęp w dziedzinie gospodarczej, a w szczególności w przemyśle, jaki osiągnęła Rumunia w ciągu ostatnich 15 lat, podniósł jej rolę jako partnera handlowego. Wzrosła poważnie ilość i asortyment towarów, które Rumunia może zaopatrzyć swoim kontynentem. Zwiększyła się także i waga obrotu pod tym względem zlokalizowanego rynku rumuńskiego. Ten fakt, jak również stale zacieśniająca się współpraca gospodarcza i kulturalna Rumunii i Polski, w czym poważną rolę odegrała wizyta naszej delegacji polityczno-ekonomicznej w maju 1958 r., spowodowały, że wymiana handlowa między tymi krajami uległa w bieżącym roku poważnemu zwiększeniu.

W grudniu ubiegłego roku podpisano wieloletnią umowę określającą wymianę gospodarczą i naukowo-techniczną na lata 1959-1965. W ramach realizacji tego układu podpisano w lutym br. umowę przewidującą w 1959 r. zwiększenie obrotów o 31 proc. w stosunku do 1958 r. Dwa dodatkowe protokoły podpisane w ciągu ubiegłego roku zwiększają plan obrotów o dalsze 30 proc. W sumie: przewiduje się na 1959 r. obroty będą o 61 proc. większe niż w 1958 r. Zaś realizacja tych umów, po stronie importu przekroczyła już 631 proc. poziom 1958 r. Trzeci protokół, do którego doszło w styczniu 1959 r., przewiduje, że w 1959 r. obroty będą o 61 proc. większe niż w 1958 r. Zaś realizacja tych umów, po stronie importu przekroczyła już 631 proc. poziom 1958 r. Trzeci protokół, do którego doszło w styczniu 1959 r., przewiduje, że w 1959 r. obroty będą o 61 proc. większe niż w 1958 r. Zaś realizacja tych umów, po stronie importu przekroczyła już 631 proc. poziom 1958 r.

Po obu stronach charakterystyczny jest wzrost udziału w obrocie inwestycyjnym. Udział w obrocie inwestycyjnym w naszym imporcie z Rumunii wzrósł z 2,5 proc. do 8 proc. w 1958 r. a w eksporcie z 20 proc. do 30 proc. W obrębie tej grupy towarów, która jest — w eksporcie — maszyn i o typach bardziej skomplikowanych, głównie silniki wysokoprężne, walcówka. W imporcie główną pozycję stanowią wagony towarowe, produkty naftowe, benzyna wysoko-octanowa.

Wzrost obrotów i zmiana ich struktury dowodzą, że odpowiadają one założeń naszego handlu zagranicznego i potrzebom rynku rumuńskiego.

Amblinę plany rozwoju gospodarczego Rumunii stwarzają dosyć pojemny rynek eksportowy dla dóbr inwestycyjnych maszyn i innych obiektów produkcyjnych. Należy jednak do-

dać, że nie jesteśmy tu jedynymi dostawcami i zwiększenie obrotów w tej dziedzinie zależy w dużej mierze od dobrej jakości naszych urządzeń. Wchodzi tu w grę urządzenia do montażu telewizorów, urządzenia do produkcji cynku, urządzenia fabryki mebli gętych i sklejek. Eksport inwestycyjny poza kompletnymi obiektami, objętymi umową wieloletnią zawiera głównie maszyny i urządzenia: urządzenia walcownicze, obrabiarzki do drewna i metali, maszyny i urządzenia górnicze, urządzenia elektryczne i oświetleniowe, silniki Diesla, urządzenia dźwiękowe. W zakresie wyposażenia przemysłu spożywczego: urządzenia młynarskie, krajarki do buraków i inne.

W dziedzinie importu poza wagonami samowytładowczymi, możemy zaopatrzyć się w Rumunię w małe silniki elektryczne, transformatory itp. Wiele krajów jak: ZSRR, Czechosłowacja, NRD zakupują te towary w Rumunię. Ważnym artykułem importowym jest cement. Rumunia stała się jego głównym producentem (w 1958 r. 2,5 mln ton). Jednak wzrost potrzeb wewnętrznych powoduje, że możliwości w tej dziedzinie będą maleć.

Możemy ponadto importować z Rumunii drewno, zwłaszcza podkłady bukowe i tarcie iglaste. W zakresie artykułów spożywczych, możemy zwiększyć przywóz konserw mięsnych, wina, winogron itp., niektórych rodzajów mebli, galanterii szklanej itp. Możemy wywozić więcej cukru chociaż ostatnio podlega on w Rumunii energicznym krokowi w zakresie zwiększenia uprawy buraka cukrowego i jego przetworstwa, zmniejszając jednocześnie import tego artykułu. Przedmiotem eksportu może być również bydło rогate. W związku z zadaniami w zakresie ulepszenia i podnoszenia hodowli Rumunia wykazuje zainteresowanie bydlęciem rasy czerwonej.

ZBIGNIEW MIKOŁAJCZYK

CENY OGŁOSZEŃ

W „ŻYCIU GOSPODARCZYM”

Ramkowe-handlowe, reklama, towar, usługi za tekstem
10 zł za 1 cm²

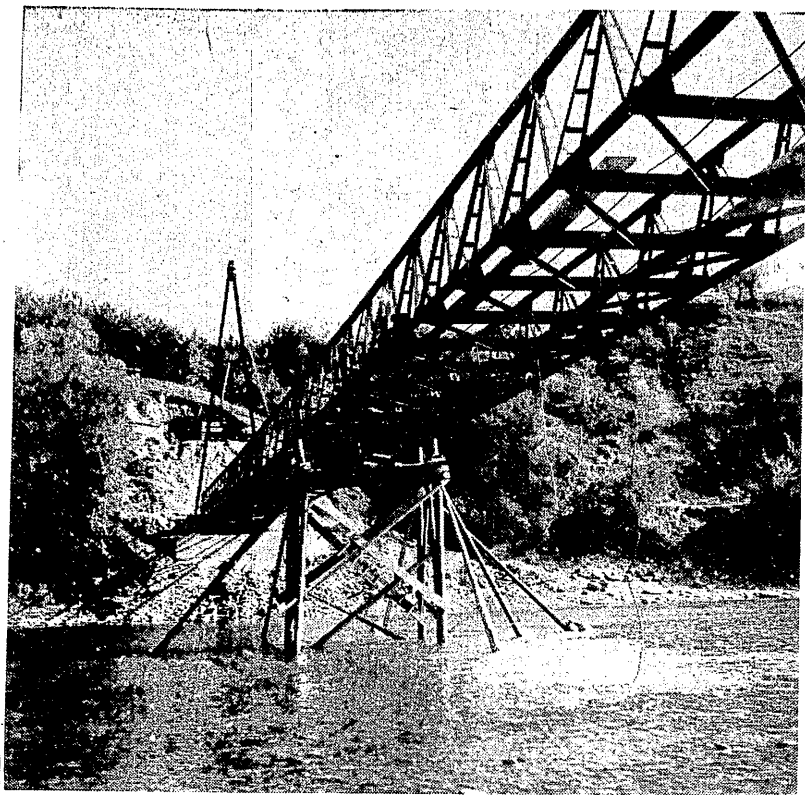
Drobne-handlowe 4 zł za 1 wyraz

Drobne-osobiste 2 zł za 1 wyraz

Ogłoszenia kolorowe o 50% droższe

Ogłoszenia do „ŻYCIA GOSPODARCZEGO” należy kierować pod adresem:

Wydawnictwo „PRASA KRAJOWA”. Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 21-48-57.



PO ROZKUR

eksperymentu sądeckiego

WINCENTY KAWALEC

Mija właśnie pierwszy rok działania eksperymentu nowosądeckiego. Od czasu, gdy w „Trybunie Ludu” ukazał się apel działaczy nowosądeckich, który stał się przykładem i zaczął inicjatywę terenową we wszystkich województwach, aż do dnia dzisiejszego słyszy się wśród wielu działaczy szczebla centralnego, a także wśród wielu działaczy rad narodowych z różnych województw wiele sceptycznych uwag i niedowierzeń w sprawie realnych wyników tego eksperymentu.

Niektórzy uważają, że eksperyment się nie udał, bo sprawa uchlania, że był to słomiany ogień, że działacze sądecki się zmęczili.

Oczywiście, rok czasu to okres w życiu gospodarczym i kulturalnym powiatu bardzo krótki i trudno wyznaczyć, które zmiany w jego rozwoju są wynikiem eksperymentu.

Są jednak widoczne dla każdego obserwatora wielkie wartości niewymieralne, które dowodzą, że już obecnie można twierdzić, że eksperyment stał się katalizatorem wywołującym coraz to nowe dobre inicjatywy w gromadach, instytucjach i wśród ludności powiatu. Kraj przestał być eksperymentem nowosądeckim, ale ten eksperyment w Sądecku żyje, roztacza się i to, co było przed rokiem zostało wielokrotnie. Działacze nowosądecki nie zmęczeni się — oni dopiero zaczynają!

Przed rokiem tylko oni żyli eksperymentem. Po roku żyje nim ludność całego powiatu. Eksperymentem zaczynają żyć chłopcy, entuzjastycznie się nim integrują — miliony swego regionu, zaczynają go realizować działacze gromadzkich rad narodowych. Wystąpiło niezwykle zjawisko, że prawie każdy działacz nowosądecki, ba! — prawie każdy radny i pracownik rady narodowej ma swoje konkretne zadania w realizacji tego eksperymentu. A te zadania są duże, niemal precyzyjnie określone i stale wzrastające.

I to jest pierwsza, konkretna, wielka i niezaprzeczalna wartość eksperymentu.

Głównym założeniem eksperymentu, sformułowanym na pierwszym miejscu w uchwale Rady Ministrów, było zabezpieczenie wykorzystania turystyki — krajoznawczych i uzdrowiskowych walorów powiatu. W wyniku realizacji tego założenia opracowano 5-letni kompleksowy plan rozwoju turystyki. Plan ten został zatwierdzony na szczeblu centralnym. Jest on konkretny i bardzo rzeczowy. Obejmuje stworzenie bazy noclegowej, wyżywieniowej, zaplecza handlowego, urządzenia parkingów, stacji benzynowych, renowację dróg itp.

Moim zdaniem, plan ten może być przykładem i wzorem dla opracowania tego typu planów w powiatach o podobnej specyfice. Najważniejsze jednak jest to, że ten plan z miejsca się realizuje. Nad jego realizacją czuwa powiatowa rada turystyczna, jako fachowy, a zara-

zem społeczny organ Prezydium Powiatowej Rady Narodowej.

Uruchomiono ośrodek sportów wodnych wraz z hotelem i wyposażoną w sprzęt wodny w Tęgo-borzu. W ośrodku tym przebywało w bieżącym roku już ponad 30 tys. osób.

Czynem społecznym uruchomiono ośrodek turystyki wodnej w Znameniowicach. W Nowym Sączu uruchomiono hotel turystyczny na 50 miejsc wraz z parkingiem samochodowym. Wybudowano nartostradę w obrębie pasma Jaworzyny i Rządziejowej o długości 27 km i odnowiono sieć szlaków turystycznych o długości około 250 km.

Dla potrzeb wczasów i turystyki uruchomiono w Tęgoborzu i Różnowicach kawiarnie i restauracje, a w trakcie budowy są obiekty w Kobyle Gródzie i Piwnicznej. W punktach ciekawych turystycznie wybudowano około 20 kiosków i 9 placówek zbiorowego żywienia.

Dużą uwagę zwrócono na przygotowanie się do rozwoju ruchu motorowego. Specjalnie poszerzono sieć komunikacji samochodowej, uruchomiono kilka stacji benzynowych, ulepszono 42 km nawierzchni dróg.

W zakresie propagandy piękna Sądeckiego zorganizowano „Święto Kwitnącej Jabłoni” w wielkim ośrodku sadowniczym — Łąku i zorganizowano „Dni Sądeckich”, stanowiące przegląd osiągnięć gospodarczych i kulturalnych powiatu. Przewiduje się wydanie jeszcze w tym roku widokówek, nalepek samochodowych, map turystycznych, przewodników po powiecie itp.

Opracowano założenia do budowy dużego hotelu w Nowym Sączu na 220 łóżek. Rozwinięto prace nad upiększaniem miast, ośrodków turystycznych i przystosowaniem ich do przyjęcia wzrastających ilości turystów.

Zadrzewiono i uregulowano wiele potoków górskich, ulic przelotowych itp.

Pomyślano również o rozwoju uzdrowisk. Zatwierdzono plan zabudowy przetrzeźnionej Krynicy, Muszyny i Piwnicznej, rozpoczęto obszerne prace naukowo-badawcze w zakresie inwentaryzacji źródeł mineralnych, rozpoczęto prace nad budową rozlewni wód mineralnych w Piwnicznej itp. Jednocześnie zakładów pracy z Krakowa i ze Śląska rozpoczęło już budowę swych domów wczasowych i kolonijnych. Prócz tego utworzono 6 obiektów campingowych o 200 domkach campingowych. Buduje się również 7 większych prywatnych obiektów wczasowo-turystycznych.

W związku z rozpoczętą rozbudową Krynicy w opracowaniu są plany budowy wyciągu gondolowego na Jaworzynę, budowy schroniska i restauracji na Jaworzynie, budowa domu turysty w Krynicy, budowa drogi z Piwnicznej do Muszyny i wiele innych.

Dość w tym zakresie już zrobiono. Działacze sądecki mówią, że to

dopiero początek. Trzeba im więcej.

Realizacja założeń w dziedzinie rozwoju rolnictwa nie jest, ze zrozumiałych względów, tak widoczna. Rozpoczęto już szerokie prace mające na celu zmianę struktury rolnictwa w kierunku rozwoju hodowli i sadownictwa, a w dolinie Dunajca i Popradu — warzywnictwa.

W związku z tym założono 14 ha szkółek drzew, a zakłada się dalsze 29 ha, zasadzono około 100 tys. drzew owocowych, zagospodarowano 70 ha łąk, a oczyszczono 500 ha, co pozwala na wypas około 2000 owiec więcej niż przed rokiem, założono kilkanaście spółek melioracyjnych, kilka ferm drobiu, uruchomiono 2 szkoły rolnicze i 5 szkół przysposobienia rolniczego itp.

Zelektryfikowano wiele zagrod, tak, że obecnie przeszło 70 proc. wsi powiatu ma światło elektryczne. Szybko rozwijają się zespoły wypalania cegły — jest ich już 50 i 11 zespołów produkcji dachówek. Wyniki te są widoczne: w każdej prawie wsi buduje się z cegły 3-4 domy chłopskie.

Przygotowuje się rozwój akcji wczasów „Pod jabłonią” poprzez kółka rolnicze.

Podobnych przykładów prac i inicjatyw można by podać dużo również z innych dziedzin gospodarki. Mniej ważne są pojedyncze przykłady. Ważne jest to, że w rozwoju powiatu coraz większą rolę odgrywa również stały, własny fundusz rozwoju powiatu. Fundusz ten osiągnął w 1958 r. ponad 880 tys. zł, a za I półrocze tego roku przekroczył 1,6 mln zł. Powiat w b. r. osiągnął również konkretne dochody z turystyki, duże dochody ponadplanowe z własnych przedsiębiorstw terenowych itp.

Prócz rozwoju gospodarki własnej, działacze sądecki wykazali niezwykle duże umiejętności inicjatyw w pobudzeniu do rozwoju zakładów i instytucji zarządzanych centralnie, a także spółdzielczości. Aż dziw brakuje, gdy się widzi, że prawie każda instytucja w powiecie coś będzie budować w najbliższych latach, rozwijać produkcję, usługi itp. Widać wszędzie rozumny rozmach.

Do dalszej aktywizacji powiatu przyczyni się zasadniczo budowa 2-ich dużych zakładów przemysłowych: przetwórstwa owocowego w Starym Sączu (o zatrudnieniu około 200 osób i kosztach inwestycji około 45 mln zł), oraz zakładu elektrod węglowych w Nowym Sączu (o zatrudnieniu około 2000 osób i kosztach realizacji około 430 mln zł). Budowa tych zakładów rozpocznie się już w przyszłym roku. Prócz tego powstanie w powiecie kilka drobnych zakładów przemysłowych, jak np. zakład mas plastycznych w Nowym Sączu, zakłady graficzne itp. Równolegle przygotowują-

ne są plany budowy szkół, kin, mieszkań, domów wczasowych, ośrodków zdrowia itp.

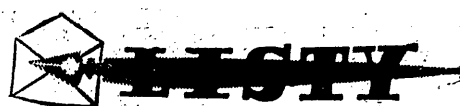
W realizacji zamierzeń są też trudności, jak np. brak ustawy uzdrowiskowej, niedokończenie spraw ulg podatkowych, sprawy zaopatrzenia w żywność w sezonie turystycznym, trudności w uzyskaniu od MO typowego turystycznego pensjonatu w Kobyle Gródzie, trudności w uzyskaniu statku żeglugi pasażerskiej na jeziorze Pożńskim, ciągnące się od kilku lat inwestycje sportowe w Krynicy itp.

Nigdy nie słyszałem jednak, aby działacze nowosądecki chcieli rezygnować z rozwiązywania tych trudnych problemów.

*

Eksperyment sądecki przekształca się w bardzo konkretną codzienną pracę wielu tysięcy ludzi. Praca ta ma swoją specyfikę, swą inność, swój wielki sens społeczny. Podstawą tej pracy jest duch eksperymentu. Ten duch eksperymentu jest z niesłabnącą siłą twórczą rozwijany przez niezwykle kolektyw, którego trzon stanowi czterech ludzi: I sekretarz KP PZPR Adamuszek, przewodniczący Prez. PRN Węglarski, Przew. Prez. MRN Pieszkowski oraz poseł Gertych.

Sercem eksperymentu jest Komitet Powiatowy PZPR. Eksperymentem przejęli się chyba wszyscy członkowie partii w powiecie. Sądeczanie dyskutują, mierzą, liczą i coś z tego konkretnego wychodzi. Wzrasta bardzo znacznie ilość czynów społecznych, a niektórzy powini być spopularyzowane w



Recepta na dolegliwości

W „Życiu Gospodarczym” z 4.X br. ukazał się artykuł Jana Żurawskiego o Krynicy i Muszynie. Krynica w rozwoju. Muszyna w nędzy; Krynica krajowe uzdrowisko, Muszyna regionalne; Krynica pod opieką resortu zdrowia, Muszyna nie. A przecież Muszyna ma także wartości uzdrowiska krajowego i przed wojną podobno szybciej się rozwijała niż Krynica.

Cóż więc za tajemnicze przeszkody nie powstają Muszynie się rozwijać? Po prostu brak koncepcji, brak zdrowego pomysłunku. Żeby z tej szkodliwej od 15 lat zabawy w uzdrowisko w Muszynie coś wyszło, trzeba wiedzieć, jak to zrobić. Od kilku lat „Życie” zapomniało Muszyny. Centralny Zarząd Uzdrowisk odpowiadał: dajcie formalną kompetencję, a my nam zorganizujemy uzdrowisko z prawdziwego zdarzenia. W oparciu o siedlisko Krynicę czy Zegiestów Muszyna dawno już byłaby uzdrowiskiem z prawdziwego zdarzenia, ale Muszyna nie widzi i nie rozumieją swoich interesów. Trudno więc, nie będziemy, a nawet nie możemy „uszcześliwić

wbrow woł”. Było wiele gaduśtwa, wiele konferencji, wiele przyrzeczeń. Miejska Rada Narodowa miała przysłać do Centralnego Zarządu Uzdrowisk uchwałę o chęci przekazania uzdrowiska pod fachową opiekę CZU. Lata mijały, a uchwała taka nie nadeszła dotąd.

W artykule Jana Żurawskiego brak recepty na dolegliwości uzdrowiska Muszyny. Ja tę receptę jeszcze raz wyświadam. Niech Rada Narodowa uchwali, że chce fachowej opieki Centralnego Zarządu Uzdrowisk, a sprawa ruszy pełną parą i uzdrowisko Muszyna wkrótce należy będzie do uzdrowisk z prawdziwego zdarzenia, na co całkowicie zasługuje, jeżeli już ma w tym wypadku zastosować „Zosia Samosia”, to tych „Zosia Samosia” pozwoli, że mama choć nauczyć chodzić, a potem „Zosia Samosia” niech sobie sama lata. Ale to warto uczynić szybko, żeby krzywdą do reszty nie pokrzyła nożem.

Centralny Zarząd Uzdrowisk
Dyrektor
Edward Osóbka-Morawski

STANOWISKO MINISTERSTWA I ŻĄDANIA TERENU

W sprawie artykułu „Kiełkie drzewa i zygaki”, zamieszczonego w nr. 38/59 „Ż. G.” nadeszło do redakcji kilka listów. W poprzednim numerze wydrukowaliśmy obszerniejszy materiał działacza gospodarczego z woj. szczecińskiego. Obecnie publikujemy następne wypowiedzi.

REDAKCJA

Ograniczona decentralizacja

Założenia decentralizacji zarządzania budownictwem, przewidują m. in. przekazanie Wojewódzkiej Radzie Narodowej w Kieleckich przedsiębiorstwach budownictwa mieskiego, robót instalacyjnych i produkcji pomocniczej, co łącznie z podporządkowanymi już przedsiębiorstwami budownictwa terenowego stanowi bardzo poważny potencjał produkcyjny.

Przewidywany nowy układ organizacyjny pozwoli Wojewódzkiej Radzie Narodowej na utworzenie jednego organu zwierzchniego (obecnie istnieją dwa) nad podporządkowanymi jej zespołami przedsiębiorstw, na usprawnienie systemu zarządzania i koordynacji stosownie do zadań i potrzeb występujących na terenie województwa.

Odebraniem natomiast zagadnieniem jest sprawa budownictwa przemysłowego, realizującego zadania inwestycyjne planu centralnego o znaczeniu ogólnokrajowym, a często w powiązaniu z umowami międzynarodowymi.

Ważność tego rodzaju inwestycji dla całego gospodarki narodowej oraz specjalny charakter robót, uzasadniają pozostawienie przedsiębiorstw budownictwa przemysłowego w gestii Ministerstwa. Działalność bowiem tych przedsiębiorstw wykracza poza granice administracyjne poszczególnych województw i wymaga nadzoru oraz koordynacji ze szczebla centralnego. W tym też kierunku idą wytyczne Partii i Rządu.

Dla zarządzania budownictwem przemysłowym, pozostającym w gestii Ministerstwa, przewiduje się utworzenie na terenie kraju kilku zarządów budownictwa przemysłowego, które grupować będą większe zespoły przedsiębiorstw

(przebiegające do 10-ciu) o dużym potencjale produkcyjnym.

Zmiany w organizacji budownictwa przemysłowego powinny dać w efekcie usprawnienie wykonawstwa inwestycji przemysłowych i optymalne wykorzystanie środków produkcji, których Rezerwa nie posiada w nadmiarze.

W przewidywanym układzie organizacyjnym Ministerstwo nie widzi możliwości i nie uważa za gospodarczo uzasadnione przekazanie powierzonego domu narodowym, przedsiębiorstw budownictwa przemysłowego oraz zawiązała organizacji i działalności tego budownictwa do granic administracyjnych poszczególnych województw.

Ministerstwo nie podziela również obaw autora artykułu, że wprowadzenie w życie przedstawionych zamierzeń organizacyjnych wpłynie ujemnie na wykonawstwo budowlane w woj. kieleckim. Słownikowo słabe usprawnienie przedsiębiorstw w woj. kieleckim w porównaniu z innymi województwami (pomimo znacznej poprawy w ostatnich dwóch latach) znane jest Ministerstwu i poczynione zostaną starania o poprawę usprawnienia w miarę posiadanych na ten cel środków w latach 1960-1965.

Z treści artykułu wynika, że troška o sprawy woj. kieleckiego nie pozwoliła autorowi na szersze spojrzenie na zagadnienia budownictwa, a szczególnie w powiązaniu z hierarchią potrzeb skali ogólnokrajowej i możliwościami materialnymi w tym zakresie.

Min. Budownictwa i Przem.
M. Bud.
Dyrektor Departamentu
T. PIĘTAK

Uważamy za słuszne

Wysunięty przez Was postulat podporządkowania władzom terenowym budownictwa przemysłowego, uważamy za jak najbardziej słuszny.

Również za słuszne i celowe uważamy, aby przy przekazywaniu coraz to nowych zadań radom narodowym decentralizować skupione dotychczas w centralnych zarządach możliwości ich wykonania, to jest kadry i sprzęt.

Analogiczne problemy występują i w naszym województwie. Dotychczas o nich nie przekazano w dyspozycję PWRN

większych zakładów materiałów budowlanych, oraz przedsiębiorstw budownictwa ogólnego i przemysłowego.

Jak dotąd wystąpienia Prezydium w tym kierunku nie dały rezultatu. (Nie przekazano dotychczas PWRN cegieł „Zielonka”, oraz Warszawskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego Nr. 4).

Prezydium Wojewódzkiej Rady
Narodowej w Warszawie
Wydział Architektury
Budownictwa
mgr inż. EDWARD CZERNY

Nasze koncepcje

Po zapoznaniu się z artykułem pt. „Kiełkie drzewa i zygaki”, zamieszczonym w nr. 38 tygodnika „Życie Gospodarcze” przesyłam własne uwagi i spostrzeżenia związane z tematem artykułu.

Ujęcie zasadniczego tematu wypowiedzi na tle lokalnych stosunków gospodarczych kieleckich nie umniejsza aktualności artykułu i omawianych w nim zagadnień również i dla pozostałych rejonów kraju. Rola windy terenowej, jako koordynatora przy dzisiejszym stanie organizacyjnym budownictwa jest niezwykle trudna i daleko odbiega jeszcze od idealnej, wynikającej z zasady decentralizacji w zarządzaniu.

Doświadczenia wrocławskie w pełni potwierdzają słuszność tendencji zmierzających do reformy dotychczasowego systemu zarządzania w budownictwie.

Uwaga ta dotyczy przede wszystkim dwóch podstawowych i ściśle ze sobą związanych problemów:

1) właściwej organizacji sieci przedsiębiorstw budowlano-montażowych oraz 2) kompetencji ustalających granice kierowania ich działalnością przez żaden organ władzy terenowej.

Wydaje się, że w rozwiązaniu tych kwestii kryje się właściwa postawiana recepta metod uzdalniania stosunków w budownictwie poprzez realizację zasad decentralizacji zawartych w ustawie o radach narodowych.

Właściwy kierunek iniebowanych dążeń winien być zapoczątkowany akcją usystematyzowania organizacji planów przedsiębiorstw budowlano-montażowych, bowiem decentralistyczny system musi być oparty na decentralistycznie zorganizowanej sieci przedsiębiorstw, a

na tym odcinku jest jeszcze wiele do zrobienia.

Praktyka wykazuje, że w dalszym ciągu większość przedsiębiorstw budowlanych jest tradycyjnie poddana dyktandom centralnym, co jest główną przyczyną ograniczenia rozwoju ustawowych prerogatyw koordynacyjnych rad narodowych. Odnosi się to szczególnie do przedsiębiorstw grupowanych w terenowych zarządach budownictwa oraz do przedsiębiorstw specjalistycznych, które nawet zachowały swoje dawne zarządy.

W tej sytuacji nawet reaktywowane Wydziały Budownictwa przy Prezydium WRN nie są w stanie sprostać zadaniom w dziedzinie koordynacji prac w zakresie budownictwa w skali ogólnowojewódzkiej.

Szeroko rozbudowana sieć przedsiębiorstw budowlano-montażowych organizacyjnie podporządkowana wielu różnym resortom, a w ramach tychże — różnym jednostkom nadzornym, uniemożliwia w sposób kompleksowy skoordynowanie i kierowanie ich działalnością przez żaden organ władzy terenowej.

Szeroko dyskutowane i przyjęte koncepcje przez władze polityczne i gospodarcze naszego województwa sprowadzają się przede wszystkim do konieczności uporządkowania organizacyjnej sieci przedsiębiorstw budowlano-montażowych, a następnie do przejęcia pod zarządek i nadzór Wojewódzkiej Rady Narodowej wrocławskiego Zarządu Budownictwa jako całości, a więc i podporządkowane mu przedsiębiorstwa zarówno budownictwa mieskiego, jak i przemysłowego oraz specjalistyczne. Odrzuca się kategorycznie zamierzania resortu odnośnie

podporządkowania Wojewódzkiej Radzie Narodowej wyłącznie przedsiębiorstwa budownictwa mieskiego a odwrótnie, postuluje się przyjęcie pod nadzór Wrocławskiego Zarządu Budownictwa działających przedsiębiorstw jak: Przedsiębiorstwo Robót Elektrycznych „Elektromontaż” oraz Przedsiębiorstwo Instalacji Przemysłowych, które winny uzupełnić listę podległych budownictwu Zarządowi Budownictwa przedsiębiorstw.

Wrocławski Zarząd Budownictwa, będący jednocześnie dla podległych sobie przedsiębiorstw winien być podporządkowany Prezydium WRN analogicznie, jak to ma miejsce w stosunku do zjednoczenia nadzorującego działalność przedsiębiorstw budownictwa terenowego. Realizacja takiego zamierzenia, jakkolwiek nie prowadzi jeszcze do całkowitego uporządkowania spraw budownictwa i pełnej koordynacji na szczeblu wojewódzkim, to jednak stanowiłaby w dużej mierze zapoczątkowanie koniecznych do przeprowadzenia zmian organizacyjnych w dziedzinie budownictwa.

W następnym kolejnym zamierzeniu reorganizacyjnym należałoby objąć pozostałe przedsiębiorstwa tzw. resortowe, których działalność winna znaleźć również odpowiednie powiązanie z organami władzy terenowej.

Dopiero takie przemiany organizacyjne pozwolą organom władzy terenowej na prowadzenie polityki inwestycyjnej na obszarze przez siebie administrowanym oraz umożliwią pełne skoordynowanie pracy szeregu jednostek wykonawczych w zależności od terenowych potrzeb i ich hierarchii gospodarczych.

Z-ca Kierownika Wydziału
Budownictwa PWRN we Wrocławiu
mgr LESŁAW STACHOWSKI

Ogłaszajcie się w „ŻYCIU GOSPODARCZYM”

ŻYCIE gospodarcze

Redakcja:

Warszawa, ul. Hoża 35.

Telefony: Redaktor Naczelny — 606-28.
Sekretarz Redakcji — 606-28. Redakcja — 606-28. Centrala — 606-13, 606-71.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzimierz Brus, Mikołaj Dynar, Henryk Flakierski, Stefan Frenkel, Jan Głowczyk (red. nacj.), Tadeusz Jaworski (sekr. red.), Mieczysław Kabał, Jerzy Kleer, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak (z-ca red. nacj.), Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczańkowski, Zbigniew Mikołajczyk, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Hubert Sukienicki (z-ca red. nacj.), Jerzy Toeplitz, Jan Werner, Janusz G. Zieliński.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 104 zł, półrocznie 52 zł, kwartalnie 26 zł. Cena i egz. z 2. Zamówienia i prenumeratę przysyłają urzędy pocztowe i listonosze. Instytucje i zakłady pracy, mające siedzibę w miejscowościach, w których są Oddziały i Delegatury „Ruchu”, skądają zamówienia w miejscowych Oddziałach i Delegaturach „Ruchu”. Zamówienia na prenumeratę należy składać do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Nie zamówionych rękopisów redakcja nie wwraca. Cena ogłoszeń: za 1 cm² 10,50. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: Wydawnictwo „Prasa Krajowa RSW „Prasa”. Skład i druk RSW „PRASA” ul. Marszałkowska nr 3/5.

Zam. 1093 W-7